



WIECZORY RODZINNE

TYGODNIK ILLUSTROWANY DLA DZIECI.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W WARSZAWIE rs. 4, na prowincyi w kraju i za granicą rs. 5 — stosownie do téj ceny półroczna i kwartalna.

Biurow Redakcyi ulica Mazowiecka Nr. 10 nowy.

DOŚWIADCZENIE CHEMICZNE.

W pewnym towarzystwie jeden z obecnych utrzymywał, że potrafi urządzać taką sztuczkę: postawi na stole kieliszek próżny, przykryje go szczelnie spodeczkiem, sam zaś opodal od stolika zapali papierosa, a dym papierosa przejdzie czarodziejskim sposobem do owego kieliszka. Wszyscy byli niezmiernie ciekawi téj sztuczki, która rzeczywiście udała się doskonale, w chwili, gdy ów pan zaczął puszczać dym z papierosa, w kieliszku pojawiły się także same obłoczki dymu. Nikt nie umiał sobie tego dziwnego zjawiska wytłómaczyć, oprócz obecnego w towarzystwie chemika, który rzekł z uśmiechem:

ciała, chlorowodor i amoniak, mają do siebie ogromny pociąg, powinowactwo chemiczne silnie w nich występuje i gdy się z sobą zetkną, zaraz się chciwie łączą, tworząc takie białe dymy. Z dymów tych osiada tak zwany chlorek amonu, rodzaj soli.

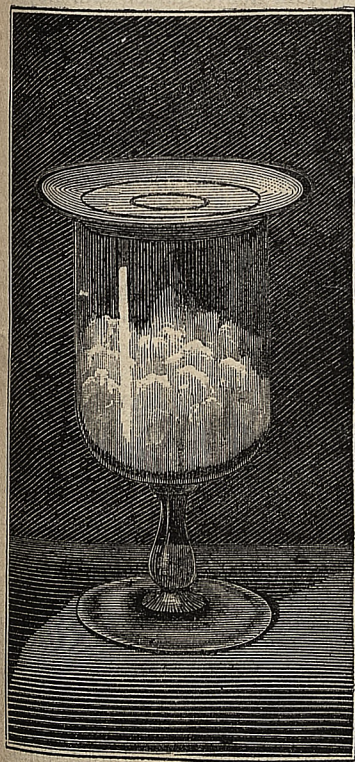
Sztukmistrz przyznał, że tak było rzeczywiście, mała ilość kwasu solnego na dnie kieliszka była zupełnie niewidzialna, dopiero przy zbliżeniu téj cieczy do amonii, którą spodeczek był zwilżony, szybko wytworzył się nowy związek chemiczny i białe dymy ukazały się w kieliszku. Sztuczka ta bardzo łatwa jest do wykonania.

Sprawozdanie Kazia

Z ZADANIA KONKURSOWEGO.

Opóźniłem się cokolwiek ze sprawozdaniem, ale też potrzebowałem trochę czasu na odczytanie licznych odpowiedzi, a więcej jeszcze na to, aby z tylu dobrych wypracowań wybrać najlepsze i do nagrody przedstawić z czystym sumieniem. To jest obowiązek doprawdy najtrudniejszy, bo chciałby człowiek, za sercem idąc, wszystko pochwalić, wszystko nagrodzić, a tu zimny rozum każę przebierać i wybierać. Jeżeli zaś własny rozum poszwankuje, redakcyja przywołuje go do porządku, tak się stało właśnie obecnie, jak się poniżej okaże. Ale nie traćmy czasu na próżne gawędy i przystępujemy do rzeczy.

Już to oczywiście nie udało mi się tym razem dość jasno zadania określić, z kądem wynikło drobne nieporozumienie;



— W tym kieliszku umieściłeś pan parę kropeł kwasu solnego, czyli roztworu chlorowodoru, a spodeczek musi być znowu zwilżony amonią, to jest roztworem amoniaku. Dwa te

wszyscy prawie sądzili, że mają odpowiadać koniecznie na dwa pytania, a mianowicie: co chcieliby, aby o nich mówiono, i jakiej pragnęliby sławy. Tymczasem pierwsze pytanie było niejako wstępem do drugiego, szło bowiem o to, co chcielibyście, aby o was mówiono, czy to w kółku znajomych, jeśli się niczém nie wsławicie, czy w szerszych kołach, jeżeli dostąpicie sławy. Każdy rozumie się odpowiedział bez wahanja, że chciałby, aby o nim mówiono dobrze, o czém nie wątpię, lecz z czego pragnąłby kto słynąć wśród znajomych, lub wszystkich rodaków, lub nawet wieków potomnych, posłuchajmy.

13 letnia Laszka, która powiada, że ja ją w kłopot wprawiłem tém zapytaniem, mnie znów nawzajem zakłopotala swoją odpowiedzią. Píše Laszka: „Cobym chciała, żeby o mnie mówiono? nic, bo cóż mi z tego przyjdzie, co o mnie powiedzą?” Trudno zaprzeczyć tym słowom słuszności, źle to jest nawet, jeżeli ktoś dba zanadto o to, co o nim mówią i dlatego jedynie naprzykład spełni dobry czynek, by rozgłos pozyskać. Lecz nie należy miary przebierać, na równowadze świat stoi. Mimowoli przychodzi mi na myśl, że ten, o którym nic a nic nie mówią, ani źle, ani dobrze, musi być chyba moralném zerem... a przykro jest nie mieć większej od zera wartości. „Dobre imię lepsze od bogactwa”, mawiali nasi ojcowie, sądzę więc, że skarb ten cenić każdemu należy. Dalej powiada Laszka: „żeby był dla kraju pożyteczną, trzeba być albo bardzo bogatą, albo bardzo zdolną”. Tu jednak śmiało już twierdzą, że Laszka się myli, bo pożytecznym krajowi jest każdy, choćby najskromniejszy pracownik, pełniący obowiązki swoje sumiennie. Z drobnych cegiełek składają się potężne budowle, a każda cegielka jest pożyteczną.

Wielką ponętę mieć musi dla panienek sława autorska, bo aż sześć w tym zawodzie odznaczyć się pragnie, a wszystkie w najszlachetniejszych celach. 13 letnia Paproć litewska lubi przytém muzykę i śpiew, lecz nadewszystko chciała by „napisać jaką piękną i pożyteczną książkę. Ptaszyna, która już kończy rok 15-ty i po raz ostatni do konkursu należy, pięknie tę myśl określa: „autorka może wykazać w pismach wszystkie potrzeby, którym radzić trzeba, może wzruszać serca swych czytelników obrazami prawdziwemi nędzy ludzkiej, którą niejednen będzie się starał potem usunąć, może zagrzewać młode serca do szlachetnych czynów. Oprócz sławy, zdobędzie ona wtedy zadowolenie i radość wewnętrzną, że położyła zasługi w społeczeństwie, a to największém jest szczęściem na ziemi”. 14 letnia Malina z Siedlec chce przedewszystkiém zasłużyć na imię zacnej i uczciwej kobiety, a potem píše: „Marzeniem mojem jest zostać autorką... wsławić się piórem w przyszłości. Autorka, literatka... na wyraz ten serce mi mocniej uderza, i niestety! niedoścignione pragnienie smutno przedstawia się w myśli!” 13 letnia Sarenka z nad Moroczku mówi: „Chciałabym, aby matki, widząc książki, przezemnie pisane, dawały je bez obawy swym córkom, pewne, że tylko szlachetne i dobre zaszczerpią zasady; aby te książki błędzycym i upadłym wskazywały drogę i cel życia, a w młodem pokoleniu przygotowały zacnych i szlachetnych pracowników”, 13 letnia Terkotka pragnęłaby być autorką dla młodzieży: „Tak wielką wdzięczność czuję dla Hoffmanowej, Krakowowej, Zaleskiej i wielu innych, na tém polu pracujących, które nie jedną chwilę w życiu mi uprzyjemniły, że chciałabym i ja mieć tę zasługę w późniejszym wieku”. Wreszcie 12 letnia Iskierka z Konar marzy o napisaniu historii ojczystej w tak przystępnym sposob, aby ją mogli czytać i rozumieć włoscianie. Mieszkając na wsi Iskierka z Konar dziś już pod przewodnictwem rodziców usiłuje wiadomości swoich udzielać kmiotkom i pracą autorską dla ich oświaty uważa za cel najszczytniejszy.

I 10 letnia Wyrwiduszka ma pragnienia podobne, powiada: „Skończywszy nauki, chciałabym mieć na wsi szkołkę, gdziebym, oprócz robót, uczyła różnych nauk niezbędnych dla kobiety. Nie wiem, może jak dorosnę zmienią się moje projekta, ale teraz wydaje mi się to bardzo, bardzo przyje-

me, widzieć w swoich uczennicach porządne kobiety”. 15 letnia Szara Koteczka, która skończywszy lat 15-cie nie ma już prawa do nagrody, chce jednak należeć do konkursów dla nabrania wprawy w pisaniu wypracowań, na co redakcyja się zgodziła. Otóż Koteczka ta przyznaje się do wady, której najgoręcej pozbyć się pragnie, wadą tą jest brak wytrwałości. O tém też marzy jedynie, aby o niej mówiono, że jest pracowitą i wytrwałą, a gdy uczuje już w sobie zupełną zmianę pod tym względem, poświęci się całkowicie oświacie ludu. Chwalebne to jest bardzo i na uznanie zasługuje, że Szara Koteczka najpierw myśli o własnej poprawie, a potem dopiero o oświecaniu innych. Szkoda, że jęj z powodu wieku nagrody przyznać nie mogę. 12 letnia Grażyna za hasło swojego życia obiera wiersz ś. p. Krakowowej: Być szczęściem kochanych, to udział niewieści!” Pragnie też przedewszystkiém pozyskać miłość rodziny, wdzięczność nieszczęśliwych, obdarzonych lub pocieszonych przez nią. Marzy także czasem i o szerszej sławie, gdyby była bogatą, zdobyłaby tę sławę założeniem wzorowego zakładu wychowawczego dla ubogich dziewcząt, a plan, przedstawiony obszernie przez Grażynę, przypomina bardzo istniejący już w Warszawie zakład hrabianki Zyberk-Platerówny, o którym nieraz wspominałem w listach z Warszawy.

12 letnia Gazela z nad Czarnej przysłała odpowiedź długą i bardzo starannie opracowaną. Najpierw powiada słusznie, iż nie pojmuje, jaką to może sprawiać przyjemność, gdy ludzie sławią nasze bogactwa, urodę, znakomite urodzenie, wszystko to bowiem nie naszą jest zasługą, pragnęłaby zatem zdobyć szacunek i miłość ludzką cnotami i przymiotami duszy jedynie. Najbardziej pożądaną wydaje jęj się sława Stanisława Leszczyńskiego, o którym powiedziano „że w szczęściu i nieszczęściu, zawsze uszczęśliwiał ludzi”, lub sława Jachowicza, dobroczyńcy i opiekuna sierot i ubogich. Tegoż samego zdania jest 13 letnia Aurykla, która znów Staszycza za najpiękniejszy wzór do naśladowania uważa. Prawie toż samo píše 12 letnia Sarenka, dobroć i miłosierdzie uważa ona za najlepszy sposób zapewnienia sobie wdzięcznego wspomnienia u ludzi, „któż np. nie zna naszej dobrej, cnotliwej królowej Jadwigi, która jak anioł opiekuńczy rozsiewała szczęście pomiędzy biednym ludem?” I Sarenka też niczém wsławić się nie chce, tylko cnotami i miłosierdziem. 13 letnia Brzózka płacząca pragnie się kształcić, potem uczyć dzieci zamożnych rodziców i tyle zarabiać, aby mogła połowę swęj pensyi oddawać biednym sierotom i pośród nich tylko być sławną z miłosierdzia. 9 letnia Trawka z nad Granicy chciałaby, aby o niej powiedziano kiedyś, jak o królowej Jadwidze, że własne szczęście poświęciła dla szczęścia wielu innych.

13 letnia Wytrwałość tak między innymi píše: „Marzeniem mojem jest stać się prawdziwą niewiastą polską, opiekunką wszystkich nieszczęśliwych, ubogich, potrzebujących pomocy, łagodzić ich cierpienia, zapominając o swoich; chciałabym założyć szkołkę wiejską, w niej kształcić dzieci ubogie, zyskać sobie ich miłość i zaufanie. Nie pragnęłabym, aby mnie sławili, ale żeby najbliżsi i ci, którym dobrze czynić będę, kochali mnie i uważali za wzór cnot niewieścich. Nie chcę szukać innego szczęścia i innej nagrody na ziemi, tylko, ażebym widziała zadowolenie tych, których kocham, a najmilszym dla mnie pomnikiem po śmierci byłoby, gdyby o mnie powiedzieli: „Była prawdziwą niewiastą polską”.

13 letnia Stokrotka z nad Stochodu skromne lecz zacne ma pragnienia; nie żąda innej sławy, tylko aby ją zwano pociechą mateczki, gdyż ojca Stokrotka już nie ma. Chciałaby naśladować Hanke i Kamilkę z powieści „Prawdziwe Bogactwo”, pracą i oszczędnością swoją zapewnić matce na stare lata spokój i wygody. 14 letnia Niezapominajka z nad Grabówki „nie marzy o laurach ani wiekopomnej sławie, tylko sumienném spełnieniem obowiązków, cnotliwém, i pożyteczném życiem pragnie zasłużyć na miłość i dobrą opinię bliźnich”. I 12 letnia Kamelia różowa tylko dobrocią, nauką i rozumem pragnie się wsławić; prawie toż samo słowo w słowo mówi 12 letnia Rusałka. 12 letnia Gwiazdka z Małej Rusi pragnęłaby być sławną malarką, dorównać Matejce lub

Siemiradzkiemu, lecz ponieważ nie ma nadziei, aby to pragnienie spełnić się mogło, więc poprzestaje na skromniejszych życzeniach i mówi: „Chciałabym być taką dobrą, żeby mnie każdy kochał i mile wspominał, tak uprzejmą i wesołą, aby mnie za wzór dawano młodszemu, tak pilną i uważną, aby moja nauczycielka myślała, że nie miała lepszej i wdzięczniejszej uczennicy odemnie”. (To ostatnie życzenie Gwiazdki, jak mię upewniano w redakcyi, jest już spełnione). „Dla rodziców chciałabym być tak dobrą, aby mnie nazywali swoją pociechą i pieszczotką; dla rówieśniczek tak miłą, aby ubiegały się o moją przyjaźń, a dla wszystkich tak pożyteczną, żeby pragnęli mego towarzystwa”. Prawie takież same pragnienia ma 11 letnia Lilijka wodna, dziwnie zbiegły się myśli tych dwóch panienek, bardzo daleko od siebie mieszkających. Lilijka także za rzecz najpożądanszą uważa miłość otaczających, i marzy o sławie malarzkiej, o wymalowaniu ładnego obrazu, któryby tak zachwycił wszystkich, jak świeczniki chrześcijańskie Siemiradzkiego. Malarstwem także myśli się wślawić kiedyś 8 letnia Bera słucka, wprzód jednak chciałaby zobaczyć Bitwę pod Grünwaldem Matejki i obrazy Siemiradzkiego. 8 letni Skoczek lubi także malować, chciałby być sławnym malarzem, jest przytęm praktyczny, wie, że za to można dostać dużo pieniędzy, co sławie nie przeszkadza.

14 letnia Wiochna z pod Lublina ceni życzliwość ludzką, lecz więcej jeszcze szacunek, chciałaby, aby o niej mówiono, że nie ma w sobie nic fałszu i obłudy, że nie jest chorągiewką na dachu, co chwila zmieniającą swe zdanie; prawdomówność bowiem i stanowczość charakteru uważa za przymioty najpiękniejsze. O sławie Wiochna nie marzy, pragnęłaby tylko odznaczyć się wyższemu naukowemu wykształceniem, słusznie bowiem twierdzi, że jeśli talent jest darem Boga, to nauka przy pracy dla każdego bywa dostępną. 13 letnia Dębinka ani o talentach, ani o nauce głębokiej nie marzy, sądzi bowiem, iż nie posiada nadzwyczajnych zdolności. A jednak pragnie być użyteczną społeczeństwu w skromniejszym zakresie, a nawet i wślawić się na nadzieję, a to w gospodarstwie domowym i pisze: „Na pierwszym miejscu stawiam ogrodnictwo, dziś po wsiach wyłącznie prawie będące pod nadzorem obywaterek, a które przynosi znaczne zyski, jeżeli jest umiejętnie prowadzone. Pszczelnictwo obok ogrodnictwa także jest bardzo pożyteczne, a wymaga tylko zamilowania i dużo wytrwałości. Chciałabym również znać się na chowie drobiu i na hodowli bydła, założyć wioskę mleczarnię, wyrabiać sery doskonałe, wyborne masło i przyczynić się moją pracą do zaopatrywania w te produkty miast sąsiednich. Zostać np. taką zawołaną gospodynią, jak pani Ryksova, być wzorem dla innych młodych kobiet, oto są skromne pragnienia i marzenia moje. Nie taję, iż przyjemnieby mi było otrzymywać na wystawach medale złote i srebrne za moje okazy. Będąc wychowaną na wsi, zdaje mi się, że będę mogła urzeczywistnić te pragnienia, które mnie zadowolnią, a ogółowi pożytek przyniosą”.

9 letni Figielek chce także mieć sławę dobrego gospodarza i zacnego człowieka, a rozumie, że gospodarz wiejski nie tylko dla dobra własnego, lecz i dla dobra wszystkich pracowników powinien. 10 letnia Olszynka ma pragnienia nieokreślone, ale chciałaby czemkolwiek przysłużyć się krajowi i być pożyteczną. Złota Nagietka, która zapomniała donieść, ile ma lat, tyle życzeń i pragnień wypisała, że je i wylczyć trudno; chciałaby Nagietka wślawić się, i muzyką, i malarstwem, i pióknymi czynami, i autorstwem, lub wreszcie wynalazkiem jakim. 9 letnia Porzeczką czarna z nad Bystrzycy tak się zachwyca cudnym głosem słowika, że i sama pragnęłaby zachwycać ludzi śpiewem podobnym. Dotąd, niestety! nawet dla uspienia lalki nie udaje się jej wyciągnąć nutki słowiczej... 11 letnia Trawka podziwia rozum i cnoty Hoffmanowej, taka sława jest dla niej najbardziej pożądaną. 14 letni Skrzydlaty Pegaz pragnie się wślawić nieustraszoną walecznością i poetycznymi utworami. 12 letnia Niezabudka z nad Uszy pragnie przedewszystkiem, aby powiedziano o niej, że się poprawiła z wad swoich, potem zaś jeszcze nie jest zdecydowaną, czém ma zostać, pragnie być poetką, lub Siostrą Mił-

sierdzia. 11 letnia Pokrzywa chciałaby, ażeby o niej mówiono, że jest pociechą rodziców, cnotliwą, dobroczynną, że nigdy nikomu przykrości nie wyrządziła; gdyby zaś wślawić się miała, to pragnęłaby spełnić czyn jakiś bohaterski, jak Chrzanowska lub Joanna d'Arc, albo zrobić takie odkrycie jak Kopernik lub Franklin co najmniej. Albo nadzwyczajną sławą, albo żadną, takie jest zdanie Pokrzywy.

Teraz wszyscy czytelnicy przyznają zapewne, że wybór pomiędzy temi odpowiedziami nie był łatwy, mnóstwo tu bowiem zebrało się pięknych myśli, pragnień i dążeń szlachetnych, wszystkie prawie zasługują na pochwałę, każda w swoim rodzaju. Muszę też wyznać szczerze, że i z redakcją naszą tym razem miałem cokolwiek trudności, jak to już na początku wspominałem; sąd mój napotkał opozycję, ale słuszność nie była po mojej stronie, więc z pokora się poprawiłem, jak to czasem i przy egzaminach bywa. Po napisaniu tego sprawozdania, chciałem przedstawić do nagród wszystkie panienki, pragnące być autorkami, bo, myślałem sobie, piękne to i szlachetne zamiary, a i ze względów praktycznych, dla interesu naszego Pisemka, rad byłem przecież, że nam odrazu przybędzie sześć współpracowniczek.

Wchodzę tedy do redakcyi i zdanie to wypowiadam z dobrą miłą, a natrafiłem właśnie na chwilę, gdy cały areopag redakcyjny był w komplecie. Sądziłem, że mnie pochwałą, lecz omyliłem się, niestety, zamiast pochwały spotkała mnie konfuzyja, wyszedłem jak zmyty i musiałem na nowo wertować odpowiedzi.

— Cóż to, chcesz wszystkie kobiety na autorki kierować? — powiedziano mi w redakcyi — kto ma zdolności wyższe i powołanie, tego nagrodą zachęcać nie trzeba, ten i tak dojdzie do celu. Autorek nie zabraknie, byle nie zabrakło czytelników. Czy to nam dziś autorek tylko potrzeba w kraju?

Zacząłem tedy medytować i głowę łamać nad tém, jakich to nam dziś w kraju kobiet najwięcej potrzeba. I po chwili wykrzyknąłem: Eureka! Potrzeba nam prawdziwych niewiast polskich, potrzeba nam dobrych, wzorowych gospodyń wiejskich, potrzeba nam kobiet, dbających gorąco o oświatę ludową. Przedstawiłem tedy do nagród 1-go stopnia: **Wytrwałość, Dębinę i Iskierkę z Konar**, a tym razem sąd mój potwierdzono w redakcyi. Jednakże i ja troszyneczkę postawiłem na swoim, bo... jedna autorka została.

Wiem, jak to miło poznać rysy osób, znanych nam tylko z pism i korespondencyi, pamiętam, jaką przyjemność sprawiłem paniąkom na wiosnę, ofiarując im w nagrodę fotografią autorki Reginki, p. Porawskiej. Obecnie mam jeszcze parę tych fotografii, oraz fotografie p. Zaleskiej, kierowniczki naszego Pisma, która na liściki odpisuje w Skrzynce do listów. Trzy panienki, przedstawione do nagród, mogą wybrać fotografią p. Zaleskiej lub p. Porawskiej, proszę, aby o wyborze zawiadomiły redakcyę, a natychmiast wymieniona fotografia będzie wysłana.

Nagrody 2-go stopnia ofiaruje: **Grażynie, Wyrwiduszcze, Stokrotce z nad Stochodu, Gwiazdce z Małej Rusi, Gazeli z nad Czarnej**. Panienki te otrzymają fotografie arcydzieł malarstwa z pamiątkowymi napisami. Nowe zadanie konkursowe podane będzie w następnym Nrze, a teraz polecam się życzliwości czytelniczek i czytelników,

serdeczny przyjaciel Kazio.

NADZIEI NIE TRZEBA TRACIĆ

Jana Kochanowskiego.

Nie porzucaj nadzieje,
Jakoć się kolwiek dzieje,
Bo nie już słońce ostatnie zachodzi,
A po złej chwili piękny dzień przychodzi.

* * *

Trynitarze w Polsce.

Patrzaj teraz na lasy,
Jako przez zimne czasy
Wszystkie swą krasę drzewa utraciły,
A śniegi pola wysoko pokryły.

* * *

Po chwili wiosna przyjdzie,
Ten śnieg zniemagła zjeździe,
A ziemia, skoro słońce jęj zagrzeje,
W rozliczne barwy znowu się odzieje.

* * *

Nic wiecznego na świecie:
Radość się z troską plecie,
A kiedy jedna weźmie moc
[ajwiększą,
Wtenczas masz ujrzeć od-
[mianę najprędszą.

* * *

Ale człowiek zhardzieje,
Gdy mu się dobrze dzieje;
Więc też kiedy go fortuna
[omyli,
Wnet głowę zwiesi i powagę
[schyli.

* * *

Lecz na szczęście wszela-
[kie
Serce ma być jednakie:
Bo z nas fortuna w żywe oczy
[szydzi,
To da, to weźmie, jako się
[jęj widzi.

* * *

Ty nie miej za stracone,
Co może być wrócone:
Siła Bóg może wywrócić
[w godzinie,
A kto mu kolwiek ufa, nie
[zaginie.

Bocian olbrzymi senegalski.

Wspaniały ten ptak, wię-
kszy znacznie od naszego bo-
ciana, zamieszkuje w Afry-
ce, w Senegalu. Drugi gatunek
bardzo podobny prze-
bywa w Australii, trzeci w
Ameryce południowej. Bo-
cian olbrzymi ma pióra czar-
ne na głowie, grzbiecie i na
wierzchni skrzydeł, aż do
ogona, zresztą jest zupeł-
nie biały, wygląda to tak zupeł-
nie jak gdyby był ubrany
w czarny płaszczyk na białej sukience. Dziób jego odznacza
się osobliwym zabarwieniem, czerwony jest przy nasadzie,
czarny po środku, na końcu znów jaskrawo czerwony. Oprócz
tego ma ten ptak dużą narość żółtą, jakby woskową, przy na-
sadzie dzioba. Bocian olbrzymi żywi się płazami i rybami,
podobnie jak i zwyczajny, gdy stoi na wysokich swych no-
gach, wygląda na olbrzyma prawdziwego, ale i w locie, gdy
rozwinie obszerne skrzydła białe z czarnym, przedstawia się
okazale. Oswaja się z łatwością i znosi klimat zimniejszy,
bywa też utrzymywany w Europie w ogrodach zoologicznych.

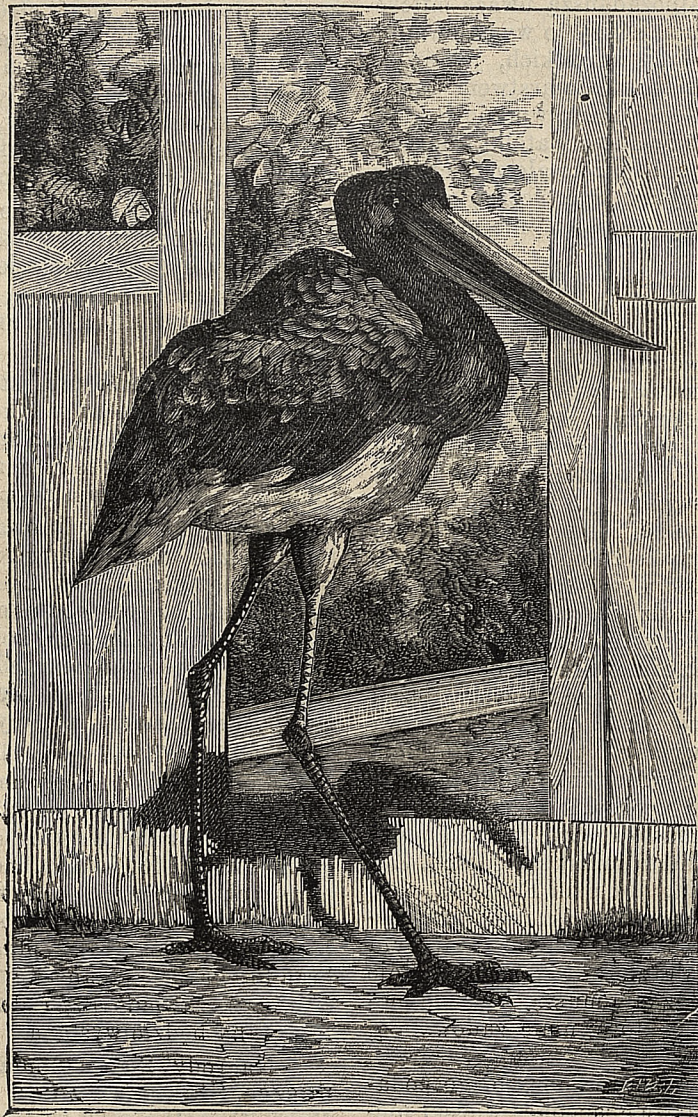
Zakon Trynitarzy powstał w XII wieku w Hiszpanii, zało-
życielami jego byli ŚŚ. Jan de Matta i Feliks Walezy. Wo-
wym czasie półwysep pirenejski opanowany był prawie całko-
wicie przez Arabów, mnóstwo chrześcijan jęczało w niewoli,
zadaniem tych świątobliwych zakonników było zbierać fundu-
sze i wykupywać niewolników z więzów pogańskich. Król
Jan III Sobieski po wyprawie wiedeńskiej sprowadził Tryni-
tarzy do Polski, gdzie otwierało się dla nich szerokie pole

działania, w niewoli tatar-
skiej jęczało zawsze mnó-
stwo ludu polskiego. Za-
konnicy ci pierwszy klasztor
założyli we Lwowie i natych-
miast zabrali się gorliwie do
czynu. Przynajmniej tu do-
słownie piękny ustęp z opo-
wiadania Karola Szajnochy
o Trynitarzach w Polsce.

„W niespełna pięć lat po
oswobodzeniu Wiednia przez
króla Jana III, na wiosnę
r. 1688, odbyła się we Lwo-
wie nieznaną dotąd procesya
uroczysta, która całe miasto
radosnym przejęła zadziwie-
niem. Przy odgłosie pieśni
pobożnych i wszystkich
dzwonów kościelnych postę-
powali przez rynek od bramy
halickiej ku krakowskiej
dwoma rzędami OO. Kar-
melici i Trynitarze. Pomie-
dzy nimi, na przemian z za-
konnikami, szli jacyś ludzie
ubodzy, w podartej odzieży,
o znękanych długim cier-
pieniem licach; jeden star-
szyszek szlacheckiego wejrze-
nia, dwóch mężów w doj-
rzałym wieku, dwóch mło-
dzieńców i dwie kobiety,
młodsza z dzieckiem na
ręku.

„Był to pochód ośmiu
oswobodzonych z niewoli
pogańskiej jeńców, których
nowo zaprowadzeni we Lwo-
wie Trynitarze wykupili
świeżo od baszy tureckiego
w Kamieńcu i pierwszym
tego rodzaju obrzędem
wprowadzili do swego kla-
sztoru przy ulicy krakow-
skiej. Ten sam oswobodzi-
ciel wielu tysięcy jeńców w
wyprawie kałuskiej, któremu
odtąd dano było oswobodzić
ojczyznę od sromoty pokoju
buczackiego, a całe chrześci-
jaństwo od wiszącej nad
Wiedniem burzy pogańskiej,
zapra-
gnął teraz przynieść nieustają-
cą ulgę więźniom pogań-
skim i przywołał w tym celu
do Polski zajętą wykupywaniem
niewolników bracią zakonu
trynitarzskiego. Jakoż stało
się zadość szlachetnemu
życzeniu i ośmańskie razy
odtąd powta-
rzała się we Lwowie podob-
na procesya wykupionych
przez Trynitarzy jeńców.”

„Przy dalszych obrzędach
redempcyjnych występowało
nierównie więcej ofiar
oswobodzonych, niekiedy do
pięćdziesięciu i sześćdziesięciu.
Ka-
żdy z tych obrzędów był
jedną nową kartą tej smutnej
powieści o niewoli pogańskiej,
która przez kilka ostatnich
wieków naszej historii spletała
się z powieścią

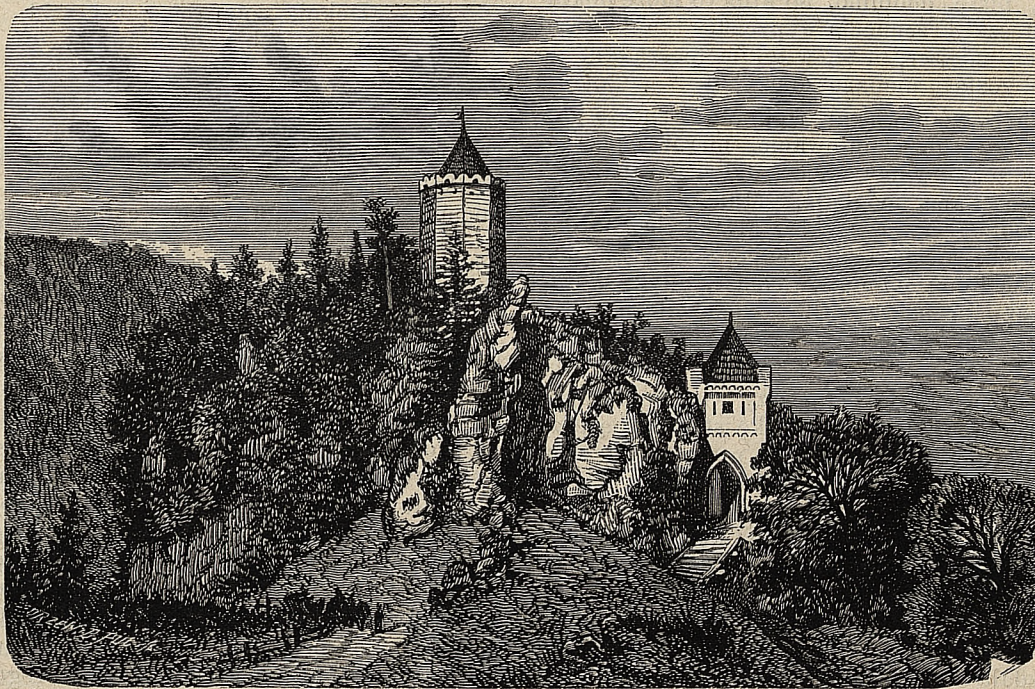


Bocian olbrzymi,

o wojnach tatarskich i tureckich. Nielewkie też każdy akt wprowadzenia nowowykupionych jeńców do stolicy ojczyźtęj miał charakter odmienny, oryginalny, wysoce zajmujący. I tak np. procesya redempcyjna w r. 1720 była przeważnie procesyą dzieci. Na czele 26 jeńców w podeszłym wieku, po większej części szlachty, wykupionej po kilkudziesięcioletniej niewoli, postępowało ośmnaścioro dzieci obojęj płci, po 4, 6, 10, i więcej lat. Byłyto sieroty zmarłych w niewoli rodziców, wyrosłe w zupełném zaniedbaniu, bez chrztu i wiadomości o Bogu”.

„Mało co późniejsza procesya wyzwoleńców z r. 1724, najświetniejsza ze wszystkich, bo za rządów łaskawego wielce wężyra Ibrahima podjęta, składała się głównie ze starców, wykupionych z długoletniej niewoli w odległych stronach Wschodu, najczęściej od wiosła na galerach. Stawali wówczas na ziemi ojczyźtęj starcy zgrzybiali, którzy ją opuścili w młodości, wracali ludzie w wieku podeszłym, którzy jęj wcale nie znali, ile że jeszcze w dziecięcych latach uprowadzeni w niewolę, mogli chyba jaknajciemniejsze wspomnienia zachować

ski, niegdys kapitan w pułku marszałka koronnego Lubomirskiego, tyleż co poprzedni lat wieku i niewoli, Jan Zawadzki z Sieradzkiego, towarzyszył z pod chorągwi księdza biskupa płockiego Madalińskiego, wieku lat 73, niewoli 44, Stefan Brewicki z ziemi przemyskiej, Sebastyan Zorawski z Sandomierskiego, Sebastyan Margaszewski z Sandomierskiego, Szymon Żak, niegdys trębacz z pod chorągwi Sieniawskich, wszyscy 70 letni starcy po 36, 40, 48, lat niewoli. Młodszy od nich, bo tylko 60 letni wyzwoleniec Antoni, uprowadzony dziecięciem, nie wiedział wcale, jak się nazywa, czy szlachcic lub nie szlachcic? w której stronie miał dom rodzinny? Jego 50 letni druh Jan, również w chłopięcym wieku porwany w jasyr i zaprzędany do Carogrodu, wiedział, że się nazywa Zaleski, lecz jakże w tém nader gęstem imieniu znaleźć swoich własnych z przed pół wieku Zaleskich? Trzydziestu takich, nawpół nieświadomych przeszłości swojej starców wróciła redempcyja niniejsza dawno zapomnianym stronom rodzinnym.



Zamek ojcowski.

o swoich stronach rodzinnych. Dokładne sprawozdania pamiętników trynitarzkich zapoznawają osobiście z temi ofiarami czasu onego”.

„Na czele tegorocznęj procesyi starców postępował 90 letni staruszek a 48 letni niewolnik Stanisław Komorowski z Sieradzkiego, przed blisko pół wiekiem porucznik z pod chorągwi p. Służki, pojmany pod Kamieńcem wraz z żoną Jadwigą, która teraz równie zgrzybiałą staruszką, wracała z mężem do kraju. Pomimo znakomitego imienia i niepośledniego stopnia w społeczeństwie, kosztują oboje staruszkowie ze względu na blizką chwilę śmierci, zaledwie tyle, co jeden prosty parobek, bo tylko tysiąc złotych. Co do starszeństwa niewoli, przodował 70 letni starzec Wierzbiicki, syn szlachecki z Podola, porwany w 18 roku życia, niewolnik od lat 52”.

„Pod ich przewodnictwem ciągnęli niemniej sędziwi towarzysze, Białokrynicki Jan, wieku lat 80, niewoli 6, Alexander Jabłonowski, niegdys rotmistrz z pod chorągwi pana starosty brańskiego, wieku lat 76, niewoli 44, Marcin Kowalew-

Młoda podróżniczka w Ojcowie

z LISTÓW KOCI DO KAZIA,

przepisała Zofia Grabkowska.

(Dalszy ciąg).

W skarbcu tutejszym znajduje się olbrzymi krzyż i parę kielichów ze srebra olkuskiego. Kiedyś bowiem Olkusz słynął swemi kopalniami rud ołowiu srebrnonośnego, liczył 40 tys. mieszkańców, 16 podobno kościołów i był cały murem opasany. Za Jana Olbrachta nadano mu osobne prawo górnicze, za Batorego powstała mennica, a pieniądze tu bite oznaczone były początkową literą I (Ilcusia). Wojny szwedzkie, wylewy rzeki Baby, zniszczyły tak zupełnie kopalnie, że już usiłowania króla Jana III i innych nic nie pomogły. Dziś znów pracuje rząd nad osuszeniem kopalni, ale woda ciągle

staje na przeszkodzie i niktby w nędznej mieścinie, leżącej wśród piasków, nie poznał dawnego, świętego Olkusza, nikt, nie znający historii, nie domyśliłby się nawet dawniej przeszłości.

Mówią, że prawdopodobnie w tém miejscu, gdzie kościół toi, najwięcej się znajduje bogatego kruszcu. Kilka wieków temu, jedna z właścicielek kopalni podkopała się nawet tak pod kościół, że to mu groziło zawaleniem. Prawo za świętokradzki czyn skazało ją na śmierć, król ją dopiero ułaskawił, ale pod warunkiem postawienia olbrzymiej skarpy, tak zwą wystąpienie przy murze, właściwe gotyckiemu stylowi; skarpa ta do dziś podpira cały kościół, a 40 łokci sięga w głąb ziemi, by się tam już nikt drugi podkopać nie mógł.

Po obejrzeniu kościoła, prosił nas uprzejmy cicerone do skromnego swego mieszkania, gdzie jedno okno zrobione jest z dawnego otworu strzelnicy; ztąd może nieraz wyrzucano pociski na nieprzyjaciół. Pokazywał nam ładne zbiory minerałów i olbrzymi okaz skamieniałej drzewiastej paproci, z odciskami na wierzchu, jest to tak zwana Sigillaria, gdzie doskonale można odróżnić korę, rdzeń i różne desenie, niby drzewo najprawdziwsze, a w rzeczywistości ciężka bryła krzemienia. Podobno potrzeba na te milionów lat, żeby drzewo tak się przemieniło, piszę podobno, bo któż to może dokładnie wiedzieć. Cząsteczki krzemienia wypychały tkanki drzewne i zajmowały ich miejsce, a to w takim porządku, że kształt, zabarwienie, zostało nienaruszone.

Wszystkie te skarby szanownemu kapłanowi znoszą głownie wieśniacy, znając jego zamiłowanie, nieraz budzą go późno w nocy, a on uszczęśliwiony otwiera drzwi nowym zbiorom, na które z pewną dumą spogląda. Mnie z tego wszystkiego najwięcej podobał się ryngraf z Matką Boską, dar starego wiarusa, już nieżyjącego. Trzymając go w ręku, myślałam długą chwilę, coby on nam opowiedział, gdyby mówić umiał? na czyjś to piersi spoczywał, w wielu bitwach brał udział i od wielu niebezpieczeństw ochronił rycerza, co go nosił?

Ale czas było nam jechać. Pożegnawszy więc gościanego kapłana, który nam na pożegnanie kołatkę starożytną przy drzwiach pokazał, również jak i kapliczkę przerobioną z domu Jana Kantego, przeszliśmy przez mały ogródek wikaryatu, gdzie piękny Jaś (tak zwą czerwony groszek w krakowskiem), barwnie owijał czerwone tyczki, pod których cieniem przechadzała się poważnie kawka „Kasia”, i wsiadłyśmy do czekającego powozu. Niestety! musiałyśmy szczerze pozapinać boki powozu fartuchami przed ulewnym deszczem, pozabawić się widoków i światła. Czasami tylko przez otwartą szparę widziałam zdala skały samotne, lub brzegi lasu, droga stawała się coraz gorsza, kamienistsza i dopiero po trzech godzinnej jeździe, korzystając z tego, że deszcz trochę przestał padać, odchyliłam fartuch i:

Spojrzałam w niebo, a na niebie wieża!
Wieża ojcowska, królowa Prądnika,
Jak klucz kamienny, gmach wspomnień odmyka.
Z echowych jaskiń słyhać brzęk pancerny:
To duch Łokietka przelata przez góry! *)

Przed nami na wysokości skale ukazał się zamek, wzniesiony na cześć ojca ręką pobożnego syna, wielkiego naszego Kazimierza.

Wjechaliśmy w dolinę ojcowską, wijącą się wśród niebotycznych, nagich skał i lasów jodłowych, a przewiazaną srebrną wstęgą Prądnika. U podnóża potężnej skały stał skromny domek, gdzie nam najtęto mieszkanie. W chwili, gdy to piszę, ciocia i kuzynki rozpakowują rzeczy i myślą o gospodarskich kwestyach, a ja uciekam do sąsiedniego pokoju, by ci spisać pierwsze wrażenia z podróży.

Do widzenia, a raczej do miłej pogawędki w następnym liście.

II.

Jakąż pyszną dziś odbyliśmy wycieczkę, chyba to nagroda za tygodniowe prawie siedzenie w domu. Od przyjazdu bowiem naszego, deszcz nie padał, ale lał bez przestanku, a ja, przyznam ci się pod sekretem, cierpliwie już trochę traciłam. Czyż po to przyjechałam do Ojcowy, żeby siedzieć w ciasnej izbie chaty wieśniaczej, dzień i noc słuchać bez przestanku monotonnego plusku i być zmuszoną powtarzać z poetą:

Na piętra gór, na ciemny bór,
Zasłony spadły sine,
W deszczowych łzach, granitów gmach
Rozpłynął się w równinę.

Nie widać nic, błękitów tło
I całe widnokregi
Zasnute w cień, zalane mgłą,
Porznięte w deszczu pręgi.

I dzień i noc, i nowy wschód,
Przechodzą bez odmiany;
Dokoła szum rosnących wód,
Strop niebios ołowiany *).

I siecze deszcz, i świszce wiatr, mówiłam, budząc się i zasypiając zrozpaczona. Choć na chwilkę przestanie padać, to i wyjść niepodobna, grunt robi się tak dziwnie śliski, że trzeba by padać co krok i mój kij okuty ostro nic nie mógł pomódz. Zaczepiam po kolei całą rodzinę gospodarza, może mi kto powie, wszak się wieśniacy znają na pogodzie, czy deszcz ustanie. Gdzietam. Kiwają tylko w odpowiedni smutnie głowami i wskazują pobliskie szczyty gór.

— Niech panienczka spojrzy hajnok, jak góry dymią, pewnikiem jeszcze będzie deszcz padał. Franek wrócił z pod Chełmowej, a ta ciągle dymi. Będzie deszcz, chyba, że Pan Jezus zmiłuje się i odmieni.

Dowiedziałam się przy tej sposobności, że góra Chełm jest najwyższą w tej okolicy i póki ta dymi, mieszkańcy i turyści nie spodziewają się pogody. Ogromne bowiem masy pary wodnej podnoszą się z przejętego wilgocią gruntu, a napotkawszy w górze znacznie zimniejsze powietrze, skraplają się znowu i w postaci sznurów deszczowych wracają na ziemię.

Wszystko mnie przestało bawić, książki, robotą, rozmowa nawet moich kochanych towarzyszek. Chciałam choć posiedzieć trochę na ganeczku, koło którego niewybredny gust naszej gospozi pozwolił bujnie się rozrosnąć pokrzywom, piólu nom i łopianowi, który milczkiem swemi kolczastymi kwiatami chwycił mnie za suknię, ale ciocia wołała zaraz z głębi pokoju, że się zaziębię. Rada nie rada wracać musiałam, by liczyć listki suchotniczego mirtu na oknie i przyglądać się obrazom, wiszącym na ścianach, niepowabnym arcydziełom miasteczkowego artysty.

Pan Jezus się zmiłował i odmienił. Dopiero dziś rano pierwsze widziane w Ojcowie promienie słoneczne zbudziły mnie, ale nie gniewałam się na nie wcale, wyskoczyłam przedziutko z łóżka, ubrałam się szybko i wybiegłam na dwór. A tam aż dwie niespodzianki czekały mnie, bo najpierw królewsko pyszna pogoda, po drugie szczerzy uścisk dłoni szanownego profesora S. z Warszawy,

Korzystając z tego, że błoto trochę obeschło, wyszliśmy kawalek na drogę. Przed i za nami wiła się przesłiczna dolina, przerzięta piniącym się i wezbranym od poprzednich deszczów Prądnikiem, a rozdzielająca dwa pasma nagich skał, których boki, tuląc się do kamiennych piersi olbrzyma, jedlina w zwartym szeregu wraz z bukiem i modrzewiem obsiadła. Na lewo od naszego domu wznosił swe czolo porwane burzami i wiekami zamek ojcowski. I tam też,

*) Deotyina.

*) Asnyk.

tęj strażnicy doliny, naprzód skierowaliśmy wszyscy nasze kroki.

Przeszliśmy drogą, prowadzącą wśród ukwieconych łąk, przez nowo założony park koło hotelu „pod Łokietkiem” i po wygodnej ścieżce zaczęliśmy się piąć w górę. Minawszy piękną aleję z grabów, platanów i innych drzew, stanęliśmy u stóp wspaniałej ruiny. Niegdyś była to znakomita warownia, dziś z niej pozostała jedynie wysoka ośmiokątna wieża z ciosowego kamienia z czasów Kazimierza W. i druga mniejsza, służąca za bramę wjazdową, dokąd prowadzi most, dawniej pewno zwodzony.

Na obszernym dziedzińcu zamkowym uroczyście cisza panowała, przerywana tylko śpiewem ptasząt i brzękiem owadów. Gruzy dawno uprzątnięto, a ze starych murów wandalęka ręka człowieka wystawiła gorzelnia. Na środku, jak we wszystkich dawnych zamkach, znajduje się studnia, otoczona baryerką dla bezpieczeństwa i w połowie zasypana przez ciekawych, chcących wiedzieć, jak długo kamień leci, nim dna dosięgnie. Dziwne rzeczywiście echo wydaje głaz, lecąc w te niezmierzone głębiny, dreszcz przejmuje na myśl, jakiej to pracy i wysiłku ludzkiego otchłań ta jest pomnikiem. Dziś, jak wszystko co ludzkim jest dziełem i ona w niwecz się obróciła; tylko niebieskie bodziszki obsiadły dokoła jej otwór, a zielone mchy porosły wnętrza.

Obeszliśmy wkoło podwórze zamkowe, dawniej pewno brukowane, dziś pokryte zielonym, puszystym kobiercem traw, przetykanym jaskrami, stokrocią i dziką macierzanką. U krańców jego ślady murów pozwalają dojrzeć, jak daleko sięgała silna niegdyś budowa, a brzegi stanowią przepaście, zarosnięte drzewami i krzakami, wśród których piękne obrazkowe (arum maculatum) swe wachlarze rozciągają.

Z dziedzińca skierowaliśmy się ku baszcie, stojącej na najwyższym punkcie skały, która, dzięki opiekuńczej ręce dzisiejszego właściciela, zachowana jest bardzo dobrze. Stopy jej całują polne kwiaty, które wiankiem różnobarwnym ją otoczyły, piękne trawy szumią poważnymi kiściami, drzączka uderza w swe serduszka za każdym powiewem wiatru i baję jakiejś urywki z rycerskiego rapsodu sąsiadkom. W środku prowadzą wschody do gotyckiego okna, pełno wszędzie napisów, kreslonych przez zwiedzających to miejsce.

Na brzegu urwistej skały, u stóp zamkowej wieży, usiedliśmy, dumając o przeszłości, dopóki profesor S. nie przerwał milczenia, wskazując na wspaniałą, dziewannę, która na szczycie bramy zamkowej wystrzeliła w górę.

— Ile razy patrzy się na dziewannę, tyle razy przychodzi na myśl piękna panna, nieprawdaż? — mówił — to samo się ze mną stało, opowiem wam więc, moje kochane panie, podanie o pięknej a nieszczęsnej dziewczynie, które ściśle się łączy z najodleglejszymi dziejami tego miejsca.

— Podanie! tego nam tylko trzeba, niech pan opowiada, prosimy — wołałyśmy niecierpliwie.

— Za panowania Bolesława Krzywoustego, w zamku Ogrodzińcu, o kilka mil stąd odległym, mieszkała cudnej urody dziewczyna, Wityslawa. Już dawno odumarł ją ojciec, a matka, będąc na śmiertelnym łożu, złączyła rękę swęj jedynaczki z ręką młodzieńca, Piotra Szczebrzyca, którego serce Wityslawy oddała sobie wybrała; nim zaś ślub na zawsze miał ich połączyć, mianowała opiekunem córki brata swego Skarbimira, wojewodę krakowskiego, hetmana królewskiego i głośnego wojownika. Zawsze będąc w obozie, rzadko odwiedzał on dom swęj siostry, ztąd też Wityslawę po raz ostatni dzieckiem widział. Nagłony prośbami konającą siostrę, przybył do Ogrodzińca. Wzruszyły serce jego, zniebione przez wiek i boje, wdzięki dziewczyny, a skoro siostra oczy zamknęła, nie bacząc na to, iż uczucia Wityslawy kogoś innego wybrały, miłość jej swęj oznajmił.

Lecz dziewczyna odrzuca oświadczenie, a rozgniewany Skarbimir uwozi ją do Ojcowa, do ciemnych lochów wrzuca okutego Szczebrzyca i śmierć mu gotuje w oczach Wityslawy, która na żądanie jego powolną być nie miała. Waha się nieszczęsna dziewczyna, gdy wtém wpada do zamku Krzywousty, który się dowiedział, że Skarbimir, zaufany w swoje siły,

bunt przeciw niemu gotuje, uprzędzić go chciał zatém. Zszedłszy wojewodę na nowém bezprawiu i gdy ten przez swą hardość bardziej jeszcze gniew króla rozżarzył, kazał mu oczy wyłupić, odebrał buławę i województwo, a dla wiecznej pamięci zbrodni jego postanowił, ażeby kasztelanowie krakowscy przed wojewodami pierwszeństwo mieli. Nieszczęśliwych zaś naręczonych król wzięwszy pod swęj opiekę, dozgonnym połączył węzeł i zamek ten im nadał, a ci wdzięczni niebu za doznaną opiekę, wystawili w bliskości klasztor i kościół, które istniały aż do szwedzkich wojen.

Niedługo stał ów zamek, świadek miłości Szczebrzyców i już za Władysława Łokietka gruzami okrywał opokę. W zwalonych murach zamku, w jaskiniach i pieczarach skał, szukał później Łokietek schronienia dla siebie *).

— A co, czy nie piękna legenda? — pytał profesor, gdy swe opowiadanie skończył — ale co to pani tak skwapliwie zapisuje? — rzekł, zwracając się do mnie.

Zarumieniłam się i spuściłam oczy, podając mój notesik, po który szanowny nasz przyjaciel rękę wyciągnął.

— Ho, ho, widzę, że tu wszystko zapisujemy, cośmy po drodze i na miejscu widzieli i moja legenda pochwycona w locie. Kiedy tak, to za karę opowiem już wszystko, co wiem o zamku ojcowskim, czy zgoda, panno Konstancyo?

Za taką karę, gdyby było wypadało, byłabym wyściskała kochanego pana S., w oczach mych jednak musiał wyczytać całą mą radość, bo po chwili, uśmiechając się życzliwie do mnie, dalej mówił:

— Nie każdemu znane jest podanie, które przed chwilą opowiedziałem, ale za to wspomnienie o królu tułaczku, który po trzykroć wracał na tron swoich przodków, tak się ściśle łączy z Ojcowem, że niepodobna na tém miejscu nie wspomnieć Władysława Łokietka. I mimowoli serce wzrusza się, a łza zakręci się w oku, gdy cofnąwszy się w zamierzchłe wieki, towarzyszymy myślą biednemu wygnańcowi, w którego żyłach krew Piastów płynęła, po skałach i pieczarach tutejszych. Jakże smutne i pełne twrogi dni płynęły mu tu w ciągłej obawie przed największym wrogiem, Wacławem królem Czeskim, który swemu gubernatorowi, Ulrychowi Boskowiczowi, kazał go ścigać w niedostępnych lasach, sam nieprawnie ozdobiwszy swe czoło polską koroną. To też gdy bohater z pod Płowiec odzyskał w końcu swe utracone prawa i pierwszy z królów spoczął w marmurowym sarkofagu na Wawelu, syn jego na wieczną pamiątkę wystawił ten zamek, zwąc go „Ociec u skały” z czego się później utworzył „Ojców”.

Z biegiem czasu Ojców przeszedł na skarb i został starostwem niegrodowem, zamek obrócił się w ruiny, i dopiero w rękach starostów Korycińskich, herbu Topór, którzy długi czas z ojca na syna tę godność piastowali, wrócił do dawniej świetności. Wszyscy mężowie tego rodu byli to dzielni wojownicy i zaeni obywatele kraju, to też pod ich opieką zamek w kwitnącym był stanie, póki 1655 r. Szwedzi go nie zniszczyli.

Niewiadomo jak długo starostwo to było w ręku Korycińskich i kto był ostatnim z tego rodu, za Sasów bowiem znajdujemy już tutaj rodzinę Łubieńskich, a później Załuskich. Jeden z tych Załuskich, Teofil, pazyjmował w murach Ojcowa ostatniego króla, Stanisława Poniatowskiego, wracającego z Kamieńca, wycieczkę tę opisał Adam Naruszewicz. Witano dostojnego gościa bicciem z armat, a grota Łokietka świetnie iluminowano kolorowymi lampami. Grota ta znajduje się na górze Chełmowej i tam też wjechał król konno, mając sobie możliwie ułatwiony dostęp do niej i zwiedzanie jej wnętrza. Król, wywdzięczając się za przyjęcie, trzymał do chrztu córeczkę Załuskich.

Potém zwiedzali Ojców: Karpiński, Niemcewicz, Klementyna Tańska i wszyscy spisywali swe wrażenia z podróży. Stary zamek rozsypywał się w gruzy i to w dziwnie szybki sposób; Niemcewicz, zwiedzając go 1811 r. znalazł go jeszcze

*) Starożytności polskie.

w dobrym stanie, w lat 13 później Tańska widziała już same ruiny, z których my znów oglądamy ostatnie zachowane szczątki — rzekł, wskazując dwie baszty, profesor i hasło dał do odwrotu.

Takeśmy się zagadali, a raczej zaszuchali, że nawet nie spostrzeżliśmy, że to już godzina obiadowa. Ciocia zaprosiła pana S. do nas i w ciągu całego obiadu mowa tylko była, gdzieby to iść lub jechać po południu, korzystając z pięknej pogody. Jedni chcieli do Grodziska, drudzy do Pieskowej Skały, a kuzynka moja Brońcia, która w chodzeniu po górach nie ustępuje najdzielniejszemu góralowi, radziła iść na szczyt skały, trzymającej straż nad naszym domkiem, z wyżyn której krzyż ku dolinie wyciągał opiekuńcze ramiona. Zawezwaliśmy do narady nawet naszą gosposię, ale gdy ciocia, zgadzająca się już na propozycją Bronki, dowiedziała się od pocziwój wieśniaczki, że ten znak zbawienia postawiony jest na pamiątkę zgonu biednego śmiałka, który wdarłszy się na szczyt, śmierć znalazł spadłszy z niego, nie chciała już o tém słyszeć ze względu na mnie, która niestety! obdarzona jestem najkrótszym wzrokiem pod słońcem i najlichszymi nogami do pięcia się po górach.

— A gdybyta tak państwo poszli do jamy na Chełmową górę, mój Franek wzięłby kaganiec i zaprowadził was; tam przecież wszyscy goście po przyjeździe zaraz jadą albo idą — zaproponowała w końcu gosposia.

(d. c. n.)

FRASZKI.

Michaś był nadzwyczajnie roztrzepany i często z tego powodu zdarzało mu się różne psoty płać w domu. Ile razy matka posłyszała jaki trzask, brzęk, łomot, była pewna, że to sprawka Michasia. Dnia pewnego rozległ się właśnie taki smutny odgłos w pokoju bawialnym, łatwo było poznać zdaleka, że się stłukło naczynie jakieś szklane, spadłszy na podłogę. Matka z westchnieniem pośpieszyła obaczyć, co się stało i aż ręce załamała na widok szkody, którą Michaś wyrządził. Na kominku stały od wczoraj dopiero dwa śliczne naczynia kryształowe na kwiaty, upominek od wuja, który je przywiózł dla matki Michasia z zagranicy. Jedno z tych pięknych naczyń, roztrzaskane w drobne kawałki, leżało na podłodze, Michaś szczerze zafrasowany i zawstydzony spoglądał na te smutne szczątki.

— Niehecały, mateczko — mówił, składając ręce błagalnie.

— Ale jakimże sposobem to zrobiłeś? — spytała matka.

— Ot tak, mateczko — mówił roztrzepaniec — wzięłem do ręki to śliczne naczynie, chciałem je zbliżka obejrzeć — i mówiąc to, chwycił drugie naczynie z kominka — obracałem ja ostrożnie, ot tak, a ono mi się z rąk wymknęło, ot tak!... — i rzucił naczynie o ziemię.

I znowu rozległ się brzęk, i to drugie rozprysło się w kawałki, tak samo, jak i pierwsze, a Michaś wówczas dopiero spostrzegł, co zrobił.

SZARADA.

(Od Iskierki dla Krakowianina).

*Pierwsze i drugie są to boginie,
Sława ich w świecie nigdy nie zginie;
Trzecie litera w twym pseudonimie,
Wszystko jest sztuką, Krakowianinie.*

Łamigłówka głoskowa.

(Dla Wiochny od Czeremchy).

T a . k
a a s a s
p a t a w a m
k a t a t
w a k

Zastąpić kropki literami, aby odczytać: 1. Skorupiak. 2. Budowla. 3. Sprzęt domowy. 4. Choroba. Przedmiot żelazny.

ROZWIĄZANIA DO N-ru 48-go.

Zagadki:

Cztery pory roku.

Czarodziejskiej sztuczki:

Odjąć kara, a zostanie góra i lato.

Na zagadnienie naukowe, zamieszczone w Nrze 47, nadeszli odpowiedzi trafne, choć nieco spóźnione: Sarenka z nad Sanu i Wróbel z nad Wisły.

NA GWIAZDKĘ

DLA STARSZYCH I MŁODZIEŻY.

PAMIĘTNIK O MARYI WESŁÓWNI KRÓLEWICZOWEJ KONSTANTOWEJ SOBIESKIĘJ.

Cena rs. 1 kop. 35.

Dla prenumeratorów Wieczorów Rodziny, przysyłających pieniądze wprost do redakcyi, bezpłatna przesyłka pocztowa.

TRĘŚĆ: Doświadczenie chemiczne (z drzew.) — Sprawozdanie Kazia z zadania konkursowego. — Nadziei nie trzeba tracić wiersz p. Jana Kochanowskiego. — Bocian olbrzymi senegański (z drzew.) — Młoda podróżniczka w Ojcowie, przepięknie opowiedziała Zofia Grabkowska (z drzew.) — Fraszki. — Łamigłówki, rozwiązania. W Dodatku: Ufność sieroty, wiersz p. Dorę Stefanek na wsi p. Kazimierę. — Przygody Stasia, p. C. Falkowską. — Łamigłówka, rozwiązanie, Skrzynka do listów. Dodatek książkowy: Garbusek, powieść dla dorastających panienek p. Maryą Świdorską.

LUCIA.

Mała Lucia była to najlepsza w świecie dziewczynka, dobra, uprzejma i wesoła; chociaż dopiero sześć latek liczyła, nieraz mamę wyręczała w niektórych drobniejszych zajęciach domowych, bo największą w tém miała przyjemność, aby mamie lub ojczulkowi być pomocną. Nikt tak nie umiał porządnie i równo związać nici, bawełny lub włóczki dla mamy, nikt tak prędko wynaleźć kluczków, nikt tak zręcznie podsunąć stołeczka pod nogi, jak zwinna Lucia, zawsze do usług gotowa.

dogodzić usłużnej córeczce, żądali tego lub owego, a gorliwa Lucia biegła co żywo spełnić ich żądanie. Wszyscy kochali ją też bardzo w domu, i pochwał nie szczędzili, ani rodzice, ani babunia, ciocia, stryjkowie i domownicy. Ojczulek, chociaż żartował z nią czasem, gdy ze zbytnej gorliwości przesadzała trochę w swoich drobnych posługach, nazywał ją zawsze „dzielną szafareczką” mama zaś „swoją jedyną klucznicą” babunia „ukochaną, wzorową gospozię” ciocia „miłą pieśczołką” a stryjkowie... „małą doskonałością”. Nawet kanarek zdawał się wyśpiewywać jej pochwały, a już co zielona papużka, to po-



Lucia.

Ojczulka kochanego nie mogła wprawdzie wyręczyć w biurze, chociaż byłaby rada i to uczynić, ale gdy wychodził na miasto, kto mu podawał kapelusz, laskę, gdy była pogoda, parasol w razie deszczu? Kto? Oczywiście Lucia. Gdy wracał do domu, żwawa dziewczynka już w oknie go wypatrywała, biegła na jego spotkanie do przedpokoju, żeby najpierwsza mogła ucałować „drogiego ojczulka” jak mówiła, odebrać mu z rąk kapelusz, laskę, lub parasol i rękawiczki, i złożyć to wszystko na swójem, zawsze tém samém miejscu. Przynosiła potem szczoteczkę i otrępywała mu z kurzu odzienie i obuwie, o! bo nadzwyczaj porządek i czystość lubiła mała Lucia.

Najczęstszém i najulubieńszém jej zapytaniem było: „Czy mamusia czego nie potrzebuje? Co podać ojczulkowi?” Nieraz rodzice nic nie potrzebowali, ale chcą

wtarzała wyraźnie, chociaż ochryłym głosem: „Lucia córeczka, dobra szafareczka!”

Lucia uśmiechała się na to z zadowoloną miną, lubiła słuchać tych pochwał i niedziw, że jej trochę główkę zawróciły; mała doskonałość stała się zarozumiałą i nieraz myślała, że jest rzeczywiście doskonałością, że nikt jej nie dorówna, nikt jej nie zastąpi i cały dom przepadłby bez niej.

Pewnego dnia Lucia wyczekiwała właśnie powrotu ojczulka; bardzo była niespokojna o niego, bo deszcz okropny padał i ogromne kałuże spływały po ulicy. Ukazał się nareszcie ojciec. Ale jakże wyglądał!... Zabłocony, zmoczony, a z nowiuteńskiego kapelusza woda lała się jak z ryny.

— Czy się ojczulkowi co nie stało? — zapytała troskliwie Lucia.

— Nie, moje dziecko. Ale mój nowiutki kapelusz ucierpiał okropnie; wiatr mi go zrzucił z głowy wprost do rynsztoka.

— To nic — zawołała mama — kapelusz odświeży się i odprasuje; a ty, ojczulku, zmień ubranie prędko, żebyś się nie zaziębił.

Ojciec poszedł do swego pokoju, żeby się przebrać, dziewczynka została sama z mokrym kapeluszem w ręce.

— Co z nim zrobić? — mówiła do siebie zakłopotana Lucia — kto go ojczulkowi naprawi?... Jutro niedziela, sklepy pozamykane...

Ha, któż?... jeżeli nie ona, Lucia! I nic nie mówiąc nikomu, dziewczynka pobiegła do swego pokoju, postawiła kapelusz na stolyczku małym, obejrzała go dokoła troskliwie i rozmyślać zaczęła nad jego naprawą.

— Jak tu się wziąć do niego? — szeptała — zabłocony, mokry i zgnieciony... Ha! niema innej rady, odprasować go potrzeba, jak mówiła mama. Ale najpierw muszę błoto zmyć starannie mydłem, to się dopiero świecić będzie, jak lusterko; wiem, że jak sobie twarz umyję mydełkiem, to mi się świeci. Jakże się ojczulek ucieszy, gdy stanę przed nim, ukłonię się pięknie i oddam mu odświeżony, błyszczący, jakby glansowany kapelusz. A może się wpierw mamy poradzić?... Nie, nie, to będzie prawdziwa niespodzianka!

I dziewczynka klasnęła w dłonie, uśmiechając się radośnie; potem przygotowała sobie małe żelazko swoje, duszę wstawiła do piecyka, przyniosła miednicę pełną wody, wzięła gąbkę i mydło, i nareszcie zabrała się do roboty. Umydloną gąbką szorowała tak energicznie, że po chwili rzeczywiście błoto zniknęło, natomiast kapelusz cały białą, spienioną masą mydlaną pokryty, bardzo dziwnie wyglądał.

— Ha ha ha! jakiś ty zabawny, jak góra śniegowa. Czekaj, zaraz to zmyjemy — i pracowita gospośnia zmyła delikatnie piankę, wytarła potem kapelusz ręcznikiem i wtedy nieborak skurczony, zapadnięty, nastroszony, z najeżonym włosom, jeszcze śmieszniej wyglądał.

— Zziąbłeś, biedaku! Poczekaj, zaraz się rozgrzejesz — pocieszała go Lucia, a schwyciwszy żelazko, z wprawą i zręcznością doświadczonej praczki żywo prasować zaczęła; kapelusz syczał, dymił się, zmieniał kolor pod naciskiem drobnej ale śmiałej rączki dziewczynki, która rozgrzana, zaczerwieniona, uradowana, na nic nie zważając, pracowała gorliwie i wytrwale, jak na prawdziwie umiejętną gospośnię przystało.

Wtedy drzwi się otworzyły raptownie, trzykrotne głośnie aj! aj! aj! odezwało się jednocześnie. Krzyknęła mama, krzyknął ojczulek na progu drzwi, krzyknęła Lucia, rzucając żelazko.

— Co robisz, córeczko? — zapytali rodzice.

— Kapelusz ojczulka prasuję — odpowiedziała dziewczynka.

— Czy być może!

— O, bądźcie spokojni! Wyszorowałam go najpierw dobrze mydłem, ale to miała być niespodzianka — dodała Lucia, uśmiechając się dowcipnie.

— Masz sobie! toś mi dogodziła; na nic teraz kape-

lusz. Dziękuję za taką niespodziankę! — zawołał ojciec i podniósł w górę kapelusz, który rzeczywiście smutną bardzo miał minę, wyglądał jak zapadnięta w piecu, spalona legumina. Potem rzucił go na ziemię niechętnie.

Zawstydzona Lucia nastroiła buzię do płaczu.

— Ja chciałam ojczulkowi dogodzić, niespodziankę mu sprawić — lamentowała Lucia — a ojezulek mnie łaje.

— Widzisz, dziecko, gdybyś była nadto nie ufała sobie, byłabyś się wpierw mamy poradziła, a tym samym nie wzięła się do roboty, o której nie masz wyobrażenia, a mój kapelusz ocalałby w doświadczonych rękach. Dobrze jest, gdy małe dziewczynki, takie jak ty, biorą się do roboty, ale nie trzeba, żeby się w tym same rządziły; powinny mamy lub starszych osób poradzić się zawsze. W twoim wieku ze zbytnej gorliwości często pomylić się można, zamiast naprawić, popsuć, nic łatwiejszego, czego dowodem dzisiejszy mój uprany i uprasowany przez ciebie kapelusz!

LEKCJA MUZYKI.

Tesiuniu kochana!
Gdy do fortepiana
Siądziesz codziennie z rana,
Pamiętaj, dopóty
Nie wzięć żadnej nuty,
Nie tknąć żadnej gamy,
Póki w sobie samą,
Jak w kościelnym progu,
Nie westchniesz ku Bogu:
„Przyjm to moje granie,
Na cześć Twoją, Panie!”
Bo wszystko na świecie,
Lube moje dziecię,
Co ma głos lub dźwięki,
Bogu cześć i dzięki,
Bogu chwałę niesie.
Jemu wiatr po lesie,
Jemu szumią drzewa,
Jemu ptaszek śpiewa;
Jemu brzęczą pszczołki,
Ponad drzew wierzchołki;
Jemu gwiazdy grają;
Jego wyznawają,
Na strunach i głosach,
Ludzie, a w niebiosach,
Na wieki weseli,
Śpiewają anieli.

Owóż ci anieli,
Gdy będą widzieli,
Że i ty tak z niemi,
Modlisz się na ziemi,
Wszyscy się za ciebie
Pomodlą na Niebie,
Anioł-stróż z lilią
Przy twym fortepianie
Niewidzialny stanie,

I tak w Imię Boże,
Uczyć się pomoże,
Że z strun twoich echa
Da Bóg będzie brzmiała:
Rodzicom pociecha,
Panu Bogu chwała.

A. E. Odymiec.

PRZYGODY STASIA

Z PAMIĘTNIKA SPISAŁA

C. Falkowska.

(Dalszy ciąg).

— Ale jak teraz znajdziemy ciotkę, kiedy nie wiesz numeru, a może z téj ulicy się wyprowadziła? Jednak nie martw się, chłopcze, przenocujesz u nas, jutro będziemy jęj szukać. — A ja tego nieszczęśliwego sierotę posądzę, że kraść przyszedł

— Możeś ty głodny — zapytała majstrowa — a jak ci na imię?

— Stanisław — odpo wiedziałem.

— Dam ci, Stasiu, chociaż mleka szklanke, bo już u nas po kolacyi.

Niedługo chłopcy powstawali od roboty i do spoczynku się zabierali, majstrowa posłała mnie na stołkach zestawionych, zawsze to było lepiej, niż na ulicy, na kamieniu.

Myślałem ze smutkiem nad tém, że z wygodnego łóżečka przeszedłem na to posłanie, a może i do tułactwa dojdę, jeżeli ciotki nie odszukam. Mam kiedyś dostać majątek, ale czy go mieć będę, skoro już tak się zaawanturowałem tą ucieczką. A może z własnej winy doszedłem do tego położenia?

Chłopcy wstali bardzo rano do roboty, i mnie spać nie wypadalo. Dotąd wysypiałem się długo, próżnując dni całe, a biedni chłopcy tak rano wstają i nie są niezadowoleni ze swego losu, bo już nawykli do pracy i niewygód. Wszystko było tu dla mnie nowością, przylgądałem się zajęciu każdego, w końcu zapytałem majstra, czy nie ma dla mnie jakiej roboty?

— A cóż ty umiesz robić, Stasiu?

— Roboty żadnej nie nauczyłem się nigdy, umiem czytać i pisać, niebardzo jednak ślęczałem nad nauką, więcej biegałem po ogrodzie.

— I to dobrze, darłeś buty, mieli szewcy zarobek; rośniesz, Stasiu, na pana, ale dobrze, jeżeli wcześniej poznasz z bliska życie pracowników. Szczęśliwie się stało, że cię zabrałem do siebie, mógłbyś długo błądzić po Warszawie i wpaść w ręce złych ludzi, którzyby może i ubranie zdjęli z ciebie i któż wie, coby z tobą zrobili. Bywają wypadki, że giną tak dzieci, nad tobą widocznie Opatrzność czuwa. Chłop prosty zlitował się i przywiózł do Warszawy, rzemieślnik zaopiekował się i nie opuści, aż odszuka twoję ciotkę. Ale jakże ty wyjdiesz na ulicę w téj czapce? chłopcy, niech mu który pożyczycy czapki.

Po śniadaniu wyszliśmy szukać ciotki, majster zapewne nie wiedział o biurze adresowém, a może go wówczas nie było. W parę godzin powróciliśmy z niczém, byliśmy w kilkunastu domach, resztę dnia zajęła majstrowi pilna robota, więc znowu tam zostałem na noc.

Na trzeci dzień majster wyjść nie mógł dla pilnej roboty, a ja siedziałem beczynn timer, podczas gdy wszyscy pracowali, aż mi wstyd było jeść chleb darmo. Wziąłem miotłę i zamiotłem izbę, dostrzegłem, że drzewa niema, sklepik był w tym samym domu, więc poszedłem kupić. Idąc drugi raz po drzewo, wróciłem błądy, przestraszony, i wbiegłem do izby, wołając:

— Zginąłem, stryj jest w Warszawie, a może mnie już zobaczył. Pewny jestem, że on przyjechał do ciotki, a może brat umarł z tego guza, którego mu nabiłem!

— Uspokój się, dzieciaku — rzekł majster — to rzecz prosta, że będzie ciebie szukał, ale złęgo nic ci nie zrobi, a chociażby i ukarał, to przecie zasłużyłeś na to. Ale jeżeli tak się obawiasz stryja, to dni kilka przeczekamy, a wezmę cię do terminu, mam teraz pilną robotę, potem ja sam pójdę na poszukiwanie. Czas przepędzony u mnie straconym nie będzie. Przypatrz się pracy i życiu w mierności, a nie będziesz smakoszem i marnotrawcą majątku po rodzicach.

(d. n.)

ZAGADKA.

(Od Stokrotki z nad Wilgi dla Biedronki).

Czy tak, czy wspak,
Zawsze jestem ptak,
Piękn timer upierzenie mam,
Gdy mię nauczą, gadam.

ROZWIĄZANIE DO N-ru 47-go.

Zadania konikowego:

Nie odrazu Kraków zbudowany.

Skrzynka do listów.

Orzeł alpejski bardzo starannie napisał łamigłównki, a jednak nie możemy ich wydrukować, bo trzeba koniecznie, aby i końcowe litery tworzyły sens jakiś; nie można także litery i zastępować jota. Orzeł chce być tak byстрыm, jak ptak, którego nazwę wziął sobie za pseudonym, niechże się z tą bystrością weźmie do obejrzenia naszych łamigłówek i prawidła ich zgłębi.

Słomki prosimy, aby odczytała poprzednią odpowiedź, która się także stosuje do jęj łamigłównki zgłoskowej. Krzyż z podstawą dobrze ułożony. Za obiecan e robotki zawczasu Słomeczce dziękujemy. Prymulka różowa i Różyczka polna zapomniały zupełnie o naszej redakcyi, może teraz, otrzymawszy liściki, odezwą się przecież.

Poziomka kujawska bardzo nas ucieszyła liścikiem swoim, największa to bowiem dla nas pociecha, gdy widzimy, że kochane czytelniczki korzyść odnoszą z naszego Pisemka. Myśląc często o tém, że stare zabawki mogą wielką przyjemność sprawić biednym chorym dzieciom, Poziomeczka będzie już pewnie odtąd oględniej się ze swemi zabawkami obchodziła i nabierze zamiło-

wania porządku. Konkurs robótek urządzimy znowu, ażeby wszystkie panienki, które do pierwszego nie należały, mogły to sobie wynagrodzić.

Turkawce z nad Bystrzycy możemy donieść, że tak niecierpliwie oczekiwana przez nią nowa powieść autorki Reginki, będzie miała tytuł „W imię koleżeństwa”. My także nie wątpimy, że ta powieść podoba się kochanym naszym pawienkom równie, jak i poprzednie.

Stokrotkę z Zofiówki trzymamy za słowo i oczekujemy drugiego dłuższego liściku. Nie przeczuwaliśmy, dziwiąc się długiemu milczeniu Stokrotki, że to choroba była tego przyczyną, dzięki Bogu, że już przeminęła.

Cyganczka z nad Horynia pogodzi się zapewne z Jadwisią z powieści Złote pachole, bo się w końcu zupełnie poprawiła. P. Świdarska ucieszy się pewnie, że jej Garbusek tak się kochanej Cyganczce podobał; dobra, pełna poświęcenia Anielcia, jest rzeczywiście wzorem godnym naśladowania.

Żyrafa dowie się najlepiej od Cioci swojej, która jest częstym i miłym bardzo gościem w naszej redakcyi, dlaczego to, pomimo chęci najszczerzej, niepodobna bardzo prędko zamieścić nadesłanych liścików i odpowiadać natychmiast kochanym korespondentom. Ale czemuż to Żyrafa nie należała do ostatniego konkursu, skoro już nieraz sił próbowała z powodzeniem?

Kamelia różowa dobrze ułożyła Krzyż z podstawą, tylko trudno odgadnąć, czyje nazwisko chciała w nim umieścić, gdyż zesta- wiła imię autorki Złotego pacholecia, p. Zielińskiej, z nazwiskiem kierowniczkii Pisma, które mylnie napisała Zaleska, powinno być Zaleska, bez w. Któżż więc z tych dwóch osób miała na myśli?

Myszka biała mogła należeć do konkursu Kazia, bo ten nie wymaga znajomości historii i literatury. Może po odczytaniu sprawozdania, które za tydzień się ukaże, Myszka nabierze do tych konkursów ochoty. Kukulka z nad Sanny nazywa się Mania, a rok jest młodsza od Myszkii.

Bławatka z nad Horynia nie powinna już nawet przypuszczać, że liściki jej znużyć nas mogą. Sam widok znanego tak dobrze pisma przyjemność nam sprawia, (choć i szczerą wyznać każe, że kaligrafia trochę do zyczenia pozostawia). Opis zwiedzanych okolic jest bardzo zajmujący, dziękujemy kochanej Bławatee, że zaraz po powrocie z tej podróży o nas pomyślała.

Kochana Skałko z nad Teterowa. Bardzo chciałabym cię poznać, ponieważ jesteś moją kuzynką, a nim to nastąpi, korespondujemy z sobą za pośrednictwem Redakcyi. Zazdroszczę Rybecie Teterowskiej, że mogła cię widzieć teraz. Napisz do mnie, czy lubisz „Wieczory” i czy czytasz powieść „Garbusek”, jest to śliczne. Ściskam cię serdecznie „Myszka Biała”.

Na Gwiazdkę! NOWOŚĆ! Na Gwiazdkę!

WYDAWNICTWO PRAKTYCZNE

ŁATWYCH SZKÓLEK DLA DZIECI

Szkółka na fortepian

dla dzieci z zastosowaniem Melodyj Polskich

Szkółka na skrzypce

dla dzieci z zastosowaniem Melodyj Polskich

prze Zyg. Noskowskiego.

Cena rs. 1 kop. 50.

Cena rs. 1 k. 50.

Wydawnictwo łatwych i tanich szkólek dla dzieci było bardzo pożądanem. Wprowadzenie Melodyj Polskich jako ćwiczenia praktyczne, po raz pierwszy tu jest stosowanem i okazało się praktycznym, bo zapoznaje ucznia z melodyjami swojskimi, (podczas kiedy zwykle obce melodye używano), a nazwisko Autora ręką ich dobroci stanowi.

BIBLIOTEKA DLA MŁODZIEŻY

FERDYNANDA HOESICK'A.

Nowości na Gwiazdkę

do nabycia we wszystkich znaczniejszych Księgarniach w Warszawie i na prowincyi.

Obie tu wymienione książeczki odznaczają się nader pięknym wydaniem i rycinami kolorowanymi wielce zajmującymi dla małych dzieci.

Od A do Z.

prześliczny ABECADLNİK obrazkowy dla grzecznej dziatwy.

ozdobnie kartonow., z 12-ma kolorow. obraz. in 4-o i tytułem kolorow.

Cena rs. 2.

BAJARZ POLSKI

Zbiór bajek najcelniejszych pisarzy polskich zebrał K. WÓJCICKI

z 9-a kolorowanymi rycinami in 4-o ozdobnie kartonowany

Cena rs. 2.

„Abecadlnik“ ułożony jest według najnowszej metody uczenia czytać, przez znanego tutejszego pedagoga. Wybór zaś bajek do Bajarsza Polskiego przez Kaźm. Wład. Wójcickiego z obrazkami kolorowanymi dla małych dzieci, zalecanie takowych czyni zbytecznym.

Dla dorastającej młodzieży.

Jak „Ziemia ognista“ przez Mayne Reyd'a w wybornem tłumaczeniu M. J. Zaleskiej dla chłopców, tak przesłiczne z wieloma rycinami. Powieść dla panienek dorastających p. Porawskiej p. t. „Reginka“ i „Prawdziw“ bogactwo które w „Wieczorach Rodziny“ tak świetnie go przyjęcia doznały, nie potrzebują innego uad to zalecenia.

ZIEMIA OGNISTA

PRZYGODY MŁODEGO PODRÓŻNIKA

przez Mayne Reyd'a

Tłumaczenie M. J. Zaleskiej z 16-ma rycinami. Cena w ozdobnej oprawie rs. 18.0, kartonowane 1.20.

Reginka i prawdziwe bogactwo,

powieść dla dorastających panienek przez Bronisławę Porawską, z 8-ma rycinami Jankowskiego. Cena w ozd. oprawie rs. 2, kartonowane rs. 1.50.

PODRÓŻ PO EUROPIE.

Opisy malownicze krajów i ludów środkowej i południowej Europy.

ZIEMIA I JEJ MIESZKANCY.

Opisanie malownicze krajów i ludów.

Tom I: Azya, Afryka, Ameryka, Australia.

Tom II: Europa północna i Słowiańszczyzna.

przez Stanisława Strojnowskiego.

Cena każdego tomu w oprawie ozdob. rs. 1.80, kartonow. rs. 1.50

Wszystkie 3 tomy razem, w ozdobnej oprawie rs. 4.80, kartonowanej rs. 4.

Podróż po Europie znakomitego, niedawno zgasłego geografa Strojnowskiego, stanowi trzeci tom powyżej wymienionego działu p. „Ziemia i jej mieszkańcy”, którego dwa pierwsze tomy kilku wydań doczekały. Tom ten bardzo jest zajmujący — dzieło to czyta się jak powieść, przytem czytający poznaje kraje opisane lepiej jak zwiedzał je sam, zwłaszcza że zdobi książki te mnóstwo rycin.



UFNOŚĆ SIEROTY.

— Księżyc się ukrył w gęste, czarne chmury,
I żadnej gwiazdki nie widać u góry;
Ciemno i zimno, wiatr wieje na dworze,
Co też ja pocznę, o Boże mój, Boże!
Do Ciebie wołam, wzywając pomocy,
Bo mi tak straszno samą wśród tej nocy!
Tam poza lasem chatki małe stoją,
W nich dzieci z matką burzy się nie boją,
Jam sama, ojciec i matka już w niebie,
Nie mam na świecie nikogo, prócz Ciebie.
O Ojczy sierot! zmiłuj się nademną,
I kroki moje prowadź w tę noc ciemną.
Pójdę, poproszę, a za łaską Bożą,
Może mi dobrzy ludzie drzwi otworzą.

Mówiąc te słowa, wnet sierotka mała,
Drżąc od zimna, do chatki zdążyła,
I stuka do drzwi: — Otwórzcie mi wrota,
Bo głodna jestem, bom biedna sierota.
Wyszła kobieta na próg małej chatki,
Tuląc do siebie przestraszone dzieci,
Rzadko się trafia gość wśród takiej słoty.
Wzruszył ją widok zziębniętej sieroty,
— Pójdź, o pójdź prędzej, biedne moje dziecko,
Jeszcze dla ciebie starczy chleba przecie,
Kto biednych wspiera, ma łaskę u Boga,
A miłosierdzie, to do nieba droga.
Wdzięczna dziewczynka wyrzekła w pokorze:
— Dzięki Ci, dzięki, miłosierny Boże!

Niech każdy ufność swoją składa w Bogu,
I szczerze modły śle do niebios progu,
Bo On o wszystkich swych dzieciach pamięta,
Wszędzie Opatrzność Jego czuwa święta.

Dora.

STEFANEK NA WSI.

I.

Wyjazd z miasta.

— Wiesz, Bolesiu — mówił sześćioletni Stefanek do starszego o rok ciotecznego braciszka — jedziemy za tydzień na wieś, będziemy tam całe lato, dopieroż to będzie uciecha! Prawda?

— Prawda — rzekł Boles — ale nie wiem, czy i ja zaraz pojedę z ciocią, czy też później dopiero z mamą.

— Poproszę mamusi, żebyś zaraz z nami pojechał — zawołał Stefanek — aj, aj jak my się będziemy bawili, to doprawdy sam nie wiem, co to będzie.

— Żeby tylko moja mamusia pozwoliła mi jechać — rzekł Boles smutnym głosem niepewności — ja się uczę, to może nie będę mógł wyjechać.

— O! wielka mi rzecz — rzekł Stefcio rezolutnie — będziesz się uczył, jak wrócimy ze wsi.

Stefanek nie bardzo jeszcze rozumiał, co to jest nauka, pieśczocho rodziców, starszej siostry i domowników, nie myślał o książce i, powiedziemy prawdę, nie miał jakoś wielkiej ochoty zabrać się do niej.

Mama nieraz mówiła do chłopczyka:

— Mój Stefanku, żebyś ty wiedział, jak ja się wstydzę za ciebie, że jeszcze nie umiesz czytać, i że się uczyć nie masz ochoty, gdybyś to wiedział, synku, to z pewnością zabrałbyś się seryo do książeczki.

Chłopczyk śliczne czarne oczki zwracał na mamę z uśmiechem figlarnym i filuternym, i mówił, pomijając jej uwagi:

— Dopiero się to Kuba ucieszy, jak przyjadę na wieś, już mnie tak dawno nie widział, prawda, mammo?

— Prawda, ale na wsi uczyć się będziemy dwie godziny dziennie — rzekła mama, wracając do poprzedniej rozmowy.

— I Wojtuś się ucieszy także, ciekawy jestem, czy on też już chodzi, takie miał krzywe nogi — mówił chłopczyk dalej, z tym samym uśmiechem, po którym łatwo było poznać, że wie doskonale, co mama mówi, a tylko nie rad tego słuchać.

Mama uśmiechnęła się z figielków synka, i pomyślała, że jak będzie starszy, to będzie i mądrzejszy.

Matka ze Stefankiem i jego siostrzyczką wyjeżdżała zwykle na lato na wieś, gdzie gospodarował najstarszy jej syn, dużo, dużo starszy od Stefanka. Wielka to była uciecha dla chłopczyka, przez całą zimę marzył o tej wsi ukochanej, gdzie mu tak wesoło i swobodnie upływały dni i tygodnie.

I teraz zbliżał się czas wyjazdu, a Stefanek pytał codziennie i rachował na paluszkach, za ile dni pojedą. Miał wielką chęć, aby jechał także i Boles, syn cioci, która mieszkała od lat dwóch w mieście, bo już to z Bolesiem zabawa była wyśmienita!

Ponieważ Boles uczył się jeszcze w domu, przy swych siostrach, dostał więc pozwolenie, że może jechać razem z ciocią i Stefankiem.

Radości chłopczyków opisać niepodobna. Gdy nadszedł nareszcie dzień wyjazdu, Stefanek obudził się najpierwszy, i dnia tego ubrał się bez pomocy Julki, co mu się prawie nigdy nie zdarzało. Kłopot miał tylko wielki, co z sobą zabrać, co zostawić, i to zajęcie skróciło mu trochę czas oczekiwania, chociaż ciągle chodził do zegara, pytając wszystkich o godzinę.

— Widzisz, jak to źle, że nie znasz się sam na tém — mówiła siostra — nie potrzebowałbyś pytać co chwila, spojrziałbyś tylko na zegar i wiedziałbyś godzinę,

— Boleś też nie zna się jeszcze na zegarze, choć starszy odemnie — rzekł Stefanek — a nawet i Kuba się nie zna, doprawdy, wcale się nie zna.

— To zupełnie co innego, Kubu nie ma komu nauczyć — rzekła siostra — a Stefanek, żeby tylko chciał, to mógłby bardzo prędko umieć poznać się na zegarze, a nawet i wiele więcejby umiał.

— Czy prędko pojedziemy? — zapytał Stefanek — bo mi się już przykrzy czekać.

— Pojedziemy dopiero po obiedzie.

— Ajaj! tak długo, jabym już wolał i obiadu nie jeść, aby jechać jaknajprędzej. A czy i tatuś pojedzie z nami?

— Nie, tatuś przyjedzie do nas później.

— To szkoda — rzekł zasmucony trochę Stefanek — będzie mi tęskno do tatusia.

Droga godzina wybiła na zegarze katedralnym, gdy Adam wyprowadził konie ze stajni.

— Mamusiu! — krzyknął, Stefanek, zobaczywszy to oknem — Adam już zaprzęga, już koniki wyprowadził ze stajni.

W tej chwili przyszedł Boleś ze swoją mamą, uradowany czekającą ich podróżą.

Jeszcze furman nie zaprzął gdy chłopczyki zaczęli się żegnać z pozostającymi, tak im było pilno zejść na dół i wsiąść do karety.

— Ja będę siedział na kozle przy Adamie — mówił Stefanek — czy dobrze, mamó?

— Nie, mój synku, mógłbyś spaść, na to pozwolić nie mogę.

— A ja, czy mogę tam wsiąść? — zapytał Boleś — jestem starszy od Stefanka i z pewnością nie spadnę.

— I ty nie możesz — rzekła ciocia — mógłbyś tak samo spaść, jak i Stefcio.

Trudna rada, już jak mama powiedziała co stanowczo, Stefcio wiedział, że nic nie pomogą żadne prośby i naprzykrzania, a zresztą, Stefanek wie, że grzeczne dzieci nigdy się o nic nie naprzykrzają, i sam więc był bardzo posłuszny.

Wyjechano nareszcie, a Stefanek wychylił się oknem karety, aby raz jeszcze choć kapelusikiem pożegnać kochanego tatusia, stojącego na balkonie,

Słońce już zachodziło, gdy zajechali przed znany, ulubiony dworek, ocieniony kasztanami, pod którego białymi filarami stał już od chwil kilku najstarszy brat Stefanka.

Chłopczyki, przywitawszy się serdecznie, pobiegli zaraz do ogrodu, aby zobaczyć, czy się tam nie zmieniło nic od przeszłego lata. Wszystko było tak samo, i drzewa, i kwiaty, i gimnastyka naturalnie oczekiwała na ich przybycie.

— Jak się masz, Kubo — zawołał Stefanek do chłopca o parę lat starszego od siebie, który zbliżał się nieśmiało trochę — a Wojtuś, czy już chodzi?

— E, gdzie on tam chodzi — odrzekł Kubuś, zbliżając się, i nabierając śmiałości — on zawdy ino suwa się po ziemi i suwa.

— I zawsze ma takie krzywe nogi? — zapytał Boleś.

— A jużci, jedna w tę stronę, druga w tę — rzekł Kuba, pokazując rękami.

— A płacze jeszcze tak często? — zapytał Stefanek.

— La Boga, co niema płakać, on wszystkiego zarabeczy, taki już nauczony — mówił Kubuś, stając przy Stefanku.

Kubuś i Wojtuś byli to synkowie wieśniaczki Marcinki, wdowy od lat kilku.

— A psy zdrowe? — zapytał Stefcio.

— Bogać tam, Orlon spas się, jak cap, a Kwadra zawdy łapie kury, matulka strasznie Kwadry nie lubią.

Zawołano dzieci na kolacyą, potem deszcz padał i nie można było myśleć o ogrodzie dnia tego.

Kazimiera.

PRZYGODY STASIA

Z PAMIĘTNIKA SPISAŁA

C. Falkowska.

(Dokończenie).

Cały tydzień przebyłem u zacnego majstra. Dowiedziałem się, że on skończył cztery klasy w gimnazyum, miał więc trochę wiadomości, i swoich terminatorów kierował na ludzi sumiennych i dobrych rzemieślników. Ta znajomość, związana w czasie ucieczki, przetrwała lata, bo doznane usługi zachowałem w pamięci, gdy już mogłem rządzić swoim majątkiem, odwdzięczyłem się kaźdemu, Wojciechowi grunt darowałem, majstrowi dopomogłem do założenia lepszego warsztatu.

Przez ten tydzień poznałem, jak ciężko ludzie pracują na kawałek chleba. Już nawet zacząłem nawykać do życia ubogich robotników. Miałem dobry apetyt i dosyć mi smakował barszcz lub kapuśniak z kartoflami na obiad, na kolacyą ser z chlebem lub wędzonka. Ta zmiana w życiu była nowością po przysmakach w domu używanych. Byłbym zadowolony ze wszystkiego, żeby mnie obawa nie dręczyła, ile razy kto wchodził, już sądziłem, że idą po mnie i obaczę zagniewanego stryja.

Jednego dnia wrócił majster z miasta z miną wesołą.

— Zwycięstwo! — zawołał — znalazłem ciotkę i Macieja. O! jakież to było spotkanie zabawne. Wchodzę do kuchni, zastaję Macieja tak zafrasowanego, że nawet nie zwrócił na mnie uwagi. Ja zaraz poznałem, że to twój przyjaciel. Nie wiele myśląc, krzyknąłem nad jego uchem: Staś jest u mnie! Odwrócił się do mnie i rzekł:

— Jaki Staś jest u ciebie?

— Twój panicz! — Maciej rzucił mi się na szyję i jak dziecko płacząc rozpytywał, gdzie on jest, czemu go nie odprowadziłem. Opowiedziałem mu twoje przejścia, jeszcze nie dokończyłem, gdy już zerwał się, jak młodzie-

niec i pobiegł do ciotki, musiałem jęj powtarzać moje opowiadanie, a głównie, jak się obawiasz swego opiekuna.

— Niech Staś nie obawia się stryja, bo już wyjechał bardzo zaniepokojony. Nie jest to tak zły człowiek, jednak, o ile się dowiedziałem od Macieja, nie umiał postępować z sierotą.

Za chwilę ujrzysz Macieja.

Radość moja nie miała granic, gdy wszedł Maciej, ścisiałem go, całowałem spracowane ręce, bo czułem, że on był dla mnie prawdziwym przyjacielem.

Tak zakończyły się moje przygody, a zaczęło się życie pracy umysłowej, i ten piesszcoszek dni całe do późnej nocy uczył się i zyskiwał dobre stopnie, aż do ukończenia nauk. Do stryja prędzej pojechać nie mogłem, aż skończyłem gimnazyum, gdym już miał wstępować do uniwersytetu. Co rok na wakacje jeździłem z ciotką do wód jęj potrzebnych dla zdrowia. Gdy przyjechałem do stryja, i dla odwiedzenia drogich mi grobów rodzicielskich, przyjęty byłem jaknajczulęj. Pokoik mój dawny od ogrodu czekał już na mnie, braciom przeznaczono inny na drugiej stronie domu. Ja zaś, chcąc dawne urazy puścić w niepamięć, prosiłem stryja, żebyśmy razem mieszkać mogli. I odtąd jak najlepsza panowała między nami zgoda, ze śmiechem przypominaliśmy guz nabity i moję ucieczkę.

Po ukończeniu nauk i doszedłszy do pełnoletności, gdy majątek objąłem, rachunki okazały, że stryj był człowiekiem sumiennym, tylko widocznie nie umiał ze mną postępować, bo byłem rozpieszczony i Bóg wie coby się ze mną stało, gdyby owe przygody nie spowodowały były zmiany w mojem życiu.

Z A G A D K A (Pegaz skrzydlaty).

Wspak, jestem ptak,
Wstecz, jestem ciecz.

ROZWIĄZANIE DO N-ru 48-go.

Z a g a d k i:

Sto — kroć.

Skrzynka do listów.

Porzeczką czarną z nad Bystrzycy jest przezorną osobką, skoro zawczasu rozpoczęła robótkę na konkurs; możnaby ją jednak przysłać teraz na Gwiazdkę. **Różyczką dziką** umilkła zapewne z powodu zimy, wszystkie różyczki drzemią zwykle podczas chłódów aż do wiosny. Zagadka zupełnie podobna już była drukowana.

Gazela z nad Czarnęj jest żwawą istotką, stosownie do swego pseudonymu, pośpieszyła też wcześniej od innych z datkiem dla biednych dzieci na gwiazdkę.

Białorusinka przysłała parę zagadek, nie wiemy jednak, kiedy się na nie miejsce znajdzie, prosimy o cierpliwość.

Żabkę z nad Smotrycza prosimy o odczytanie powyższej odpowiedzi.

Sarence z nad Sanu donosimy, że termin naszych konkursów bywa zawsze oznaczony według nowego stylu.

Dzięcioł dobrze ułożył łamigłówkę, ale musi czekać, jak inni, bo ogromną moc łamigłówek mamy.

Astrze, która taki miły i grzeczny liścik napisała, radzibyśmy dogodzić i wydrukować łamigłóWKI, ale obie są źle ułożone, niech kochana Astra uważniej się przypatruje naszym zagadkom, a pozna ich prawidła.

Cierpliwości polecamy historią polską Zdanowicza w nowém wydaniu, co do łamigłówek, wszystkiemu winien brak miejsca, na to rady niema.

Tui wieszujemy, że się dostanie do wybornego zakładu hr. Cecylii Zyberk - Platerówny, adres jest ulica Piękna N. 31, prosimy aby kochana Tuja i tam o nas nie zapomniała, a Cebulce, nim się zdoberdzie na czyn bochaterski napisania do redakcyi, przesyłamy serdeczne pozdrowienie.

Jaśmin z nad Koroczy spóźnił się bardzo z nadesłaniem odpowiedzi na zadanie konkursowe, już nawet i wzmianki niepodobna było zrobić. Na drugi raz niech Jaśmin tak długo się nie namyśla.

Różyczka biała z Wołynia zapytuje, czy kuzynka jęj może do konkursów naszych należeć. Zapytania tego nie rozumiemy, bo warunki konkursu są ogłaszane przy każdym, *wszyscy* do lat 15tu należeć do nich mogą.

Bucefał i Centaur nie według prawideł łamigłóWKę swoję ułożyli, litery i nie może zastąpić jota.

Poziomka dojrzała może posłać po zgubiony N-r. do redakcyi, tylko niech to zrobi jaknajprędzej, bo potem, jak roczniki będą zebrane i oprowione, może go zabraknąć. Pseudonym jest bardzo dobry, ale może go Poziomeczka zmienić wedle upodobania.

Ślimak zanadto się śpieszy, co nie jest dla Ślimaka właściwe. Cierpliwości, Ślimaczku, teraz jeszcze nie możemy nic o rozwiązaniu powiedzieć, bo dopiero razem z innymi będzie odczytane.

Niezapominajkę z pod Wawelu upewniamy, że nie potrzebuje śpieszyć z podziękowaniem, jeśli uda się nam jakąś miłą niespodziankę jęj sprawić; i my, i wszyscy współpracownicy naszego Pisma staramy się ustawicznie coraz nowe niespodzianki obmyślać dla kochanych czytelników, a dziękować za każdą z osobna, to byłby kłopot prawdziwy. Robótki mogą być z jakiegokolwiek materiału, zawsze się przydadzą. Czekamy niecierpliwie liściku od Papużki srebrnej.

Słowik czarny bardzo dobrze i porządnie pisze na swój wiek; będziemy się starali łamigłóWKę zamieścić jaknajprędzej. W następnym liściku niech nam kochany Słowiczek doniesie, co mu się w „Wieczorach” najlepiej podoba, bo takie wiadomości są dla nas bardzo pożądane.

Gwiazdka z małej Rusi, jak to z liściku widzimy, umie pożytecznie czas swój zająć, pewnie też nigdy się nie nudzi. Dziękujemy kochanej Gwiazdeczce, że tyle mając na głowie i o nas pamięta.

Kochana Kukulko z nad Sanny. Nie myśl, że jestem taka mała, żebym dała się zjeść przez kota; mam wysokości 143 centymetry, zmierz się a zobaczymy, która z nas jest większa. Wybrałam sobie ten pseudonym, bo jestem jasna blondynka. Napisz do mnie, ja tak bardzo lubię odbierać listy, chciałabym wiedzieć, jak się nazywasz i ile masz lat. „Myszka Biała”.

Kochana Prymulko różowa! Chcąc ci się odwdzięczyć za twą łamigłóWKę, posyłam ci krzyż z podstawą, który sama ułożyłam dla ciebie Twoja Słomka.

Kochana Różyczko polna! Bardzo ci dziękuję za łamigłóWKI, któreś mi ofiarowała; rozwiązałam je zaraz, a w zamian przesyłam ci łamigłóWKę zgłoskową. Kochająca cię Słomka.

Kochana Porzeczeko czarna z nad Bystrzycy! Bardzo ci dziękuję za odpowiedź na mój liścik. Ja również pośpieszam z doniesieniem, że musimy być bardzo blizkiemi sąsiadkami, gdyż także mieszkam na wsi, między temi samemi dzikimi plemionami Turków, Niemców i Tatarów, a miejscowość, którą zamieszkuję; ma pamiątki, odnoszące się do wojen szwedzkich. Całuję cię. Twoja życzliwa Turkawka z nad Bystrzycy.

Kochana Czarnuszko! Wielką mi zrobiłaś przyjemność swoim liścikiem, na który zaraz ci odpisuję i donoszę, że na konkurs zrobiłam kaftanik włóczkowy na drutach, a co do nagrody, to dostateczne dla mnie, że dostał się małej sierotce, radabym wiedzieć, co za robotkę od ciebie sierotki dostały? Całuję cię. Niezapominaj o kochającej Turkawce z nad Bystrzycy.

Kochana Wiochno z pod Lublina! Pisałam już do jednej pani, a tak się niegrzecznie znalazła, że mi nic nie odpowiedziała, ale ty może będziesz tak dobrą i odpiszesz mi. Całuję cię szczerze twoja Cyganeczka z nad Horynia.

Kochana Malino z Siedlec! Musisz być bardzo sprytna, kiedy układasz tak ładne powiastki i szarady, zazdroścę ci tego daru; szkoda, że mieszkamy tak daleko od siebie. Napisz mi, jak ci na imię. Ja noszę imię tój pięknej a nieszcześliwej królowej szkockiej, która tak okropną śmierć poniosła; mam 13 lat. Całuję cię, twoja Cyganeczka z nad Horynia.

Kochana Stokrotko z nad Granicy! Dziwisz się pewnie, że tak długo nie odpowiadam, wierz mi jednak, że nie lenistwo ale choroba była tego powodem. Donoszę ci, że mam lat 13, nazywam się Helenka, mieszkam na wsi. Ty również donieś mi o sobie. Pisz prędko do kochającej cię Stokrotki z Zofiówki.

Kochana Szczebiotko! Niedawno się dowiedziałam, jak się nazywasz naprawdę. Jestem twoją bliską kuzynką, lecz pewno nic o mnie nie wiesz. Ściskam cię serdecznie wraz z twoją cioteczną siostrzyczką, którą raz w życiu widziałam, gdy byłaś małą, będzie ona pisywać do Wieczorów pod pseudonymem Kociczki. Odpisz mi. Twoja Żyrafa.

Jerzynka z Drewnicy od niepamiętnych czasów się nie odzywała, ale przecież wynagrodziła to długie milczenie miłym liścikiem i datkiem dla ubogich dzieci. Niechże Jerzynka kochana o nas nie zapomina, a braciszek niech sam główkę połamie nad obmyśleniem pseudonymu.

Panu Niemojowskiemu przesyłają podziękowanie za dowcipne zagadki Pszczółka litewska, Perełka z pod Wawelu, Pegaz Skrzydlaty i inni.

Kochana Sarenko z nad Moroczu! Bardzo mi się podoba twój pseudonym, bo nadzwyczaj lubię te zwierzątka, ale strzeż się bo myśliwi na ciebie czyhają, a ja płakałabym bardzo za tobą. Mam lat 10, zowię się Lola, zgadnij, jakie to imię; mam małego braciszka 6 letniego. Odpisz mi. Ściskam cię. Porzeczka czarna z nad Bystrzycy.

Kochani Bocianku i Kukułko z nad Sanny! Ponieważ takie ptaki, jak wy, wylatują na zimę do ciepłych krajów, więc nie mogę się z wami inaczej porozumieć, jak przez Wieczory. Zazdrościłam wam odwiedzin Siekierki, a czy dużo wam drzewek narąbała? Powinno to tak rozgrzać ptaszki, że mogliby Bocianek i Kukułka przeziłmować u nas w kraju Waszą życziwa Porzeczka czarna z nad Bystrzycy.

Kochana Morelko! Wybacz, że ci dotąd nie odpisała; miałyśmy długie wakacje i teraz wzięłyśmy się gorliwie do nauki. Nazywam się Zosia, mam lat 10, mam dwóch braci i dwie siostry, mieszkam niedaleko Kamieńca. Dziękuję ci za zagadkę, ściskam cię, twoja Żabka z nad Smetrycza.

Kochany Orle z nad Wisły! Dziękuję ci za pozdrowienie i na wzajem cię pozdrawiam. Napisz mi co o sobie. Ja mam lat 12 jestem w III klasie, mam dwie siostry i brata starszego, twój Dzieciol.

Kochana Różycko z nad Drwęcy! Domyślałam się, kim jesteś i gdzie mieszkasz. Twoje nazwisko zaczyna się na S a miejsce zamieszkania na K. Dowiedziałam się tego od twoich wujów, którzy są i moimi dalekimi krewnymi. Ja zaczęłam niedawno 14-ty rok, na imię mi Jadwiga. Odpisz mi, twoja Tuja.

Kochana Różycko blada! Bardzo mi ucieszył twój liścik, pytasz o rodziców moich i rodzeństwo. Mam tylko mamę i starszą siostrę, ojczulka niestety! już straciłam. Uczę się w domu od siostry, razem z kuzynką, na imię mi Hela. Ja także mam gospodarstwo, krowkę, z której mleka robię masło i sprzedaję, parę owieczek, kurkę czubatą, ogródek warzywny i kwiatowy. Odpisz mi, twoja Różycka biała z Wołynia.

Kochany Pegazie skrzydlaty! Pseudonym twój podobał nam się bardzo, chcielibyśmy się z tobą choć listownie poznać. Mieszkamy w Warszawie, uczymy się w szkołach, odpisz nam jak najprędzej, twoi nowi znajomi, 11 letni Bucefał i 13 letni Centaur.

Kochana Pszczółko litewska! Ponieważ jestem córką Litwinki, podobał mi się bardzo twój pseudonym, zasyłam ci więc ukłony. Mam imię Stasia, skończyłam lat 12, mieszkam w Warszawie, mam jednego brata. Na zażatek naszej przyjaźni posyłam ci lamigłówkę, Jerzynka z Drewnicy. (Pszczółka litewska ma lat 10, nazywa się Ewcia. przyp. red.)

Droga Warszawianko! Nie znam ciebie, ale bardzo mi się twój pseudonym podoba. Napisz mi, ile masz lat i jak ci na imię. Ja się uazywam Janinka, mam lat 9, mieszkam w Warszawie. Twoja Poziomka dojrzała. (Nie możemy drukować uwag Poziomeczki o innych Pismach, chociaż pochlebne są dla nas. przyp. red.)

Dla ubogich dzieci na Gwiazdkę złożyły: Jerzynka z Drewnicy 1 rs, zebrany z loteryi. Cierpliwość 1 rs. Astra rs. 1. Aniela D. 1 rs.

Ubranie i zabawki nadesłały: Gazela z nad Czarnej—Poziomka Kujawska — Stokrotka polna biała z siostrzyczką. Kosuś i Oleś G.

Numer 22-gi.

PRZEGLĄDU PEDAGOGICZNEGO,
 CZASOPISMA, POŚWIĘCONEGO SPRAWOM WYCHOWANIA SZKOLNEGO I DOMOWEGO WYSZEDŁ I ZAWIERA :

Powstawanie wyobrażeń i pojęć. (Przyczynek do teoryi nau czania). Przez Józefa Siemaszkę. — Lekcje autorów klasycznych, przez S. W. (dokończenie). — Kilka uwag w kwestyi kształcenia samodzielności, przez Floryana Łagowskiego. — Kartki z geografii fizycznej, przez Wacława Nałkowskiego (c. d.). — Towarzystwo historyczne we Lwowie, przez K. R. — Korespondencya, przez T. T. — O karności. Przez L. Hartmana, profesora liceum i T. Patiba, dyrektora szkoły miejskiej w Nancy, tłumaczył Miask. — Krytyka i bibliografia: a) Krynicki. Rys geografii królestwa Polskiego ocenił Sosnowski. — W Muzeum przemysłowo-technicznym krakowskiem. — Odpowiedzi redakcyi.

ZAKŁAD NAUKOWY ŻEŃSKI

Leonii Rudzkiej

dawniej Herman.

przy ulicy Wielkiej N. 42, Zielnej Nr. 7.

Przyjmuje uczennice stałe i przychodnie, prócz nauki zapewnia opiekę i konwersacyą obcych języków.

Wyszły z druku.

PRAKTYCZNE WZORY RYSUNKOWE

Ksawerego Pillatego.

Zeszyt 1. Serya I cena kop. 24.

(Wyborne te wzorki, z których nawet bez pomocy nauczyciela można się nauczyć początków rysunku, polecamy wszystkim czytelnikom naszym).